Nr. 279 We Lwowie, Czwartek dnia 4. Grudnia 1879. **Rok. XVIII.**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie „ . . . 2 „ — „
rocznie { w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej .
„ Francji . . . . . po 7 złr. 50 cent.
Belgii i Szwajcarji . . . .
Włoch, Turcji i księstw Naddunajskich . . . . . .

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément. 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg. Poissonniere 88.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt. Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmuje się za opłatą 6 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata za miesiąc grudzień:

we Lwowie:

miesięcznie . . . 1 złr. 50 ct.

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . 2 złr.

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szan. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

Lwów d. 3. grudnia.

(Opinia o Kole polskiem w Wiedniu i ztąd pochop do robienia różnych kombinacyj. — Szkodliwość niejasnego stanowiska delegacji. — Sprawa zwołania sejmów. — Czesi a sesja sejmowa. — Sprawa krajowego prowizorjum budżetowego. — Czesi a ustawa wojskowa. — Okropny los urzędników katastralnych. — Do sprawy żydowskiej.)

Koło polskie w Wiedniu dawniejszem swem postępowaniem w Radzie państwa wyrobiło opinię tak między stronnictwem centralistycznem, jak i w sferach wyższych, że akomodować się zwykło każdemu ministerstwu, stojącemu u steru. Ta opinia zachęca tak dzisiejszą opozycję centralistyczną do liczenia na Polaków, i zyskania tym sposobem nietylko większości prostej, lecz i $^2/_3$ całej Izby, gdyby korona powołała centralistów do utworzenia nowego ministerstwa. A zarówno ta opinia o Kole polskiem zostawia i sferom wyższym pewność przeprowadzenia w ten sposób ustawy wojskowej $^2/_3$ większości, gdyby dzisiejsze ministerstwo przeprowadzić jej nie mogło. Co więcej, i dzisiejszego ministra-prezydenta może ta opinia o Polakach skłonić do przerzucenia się na stronę centralistów w przekonaniu, że i Polaków za sobą pociągnie. Mówią nawet, że hr. Taaffe dlatego tak niezdecydowanie wobec autonomistów postępuje, i dotąd nie uzupełnia swego ministerstwa, iż przygotowuje sobie odwrót do centralistów, licząc, że i Polacy za nim pójdą.

Centralistyczne dzienniki podchwytują każde słówko dzienników polskich, mogące ich utwierdzić w opinii, że Polacy nie dowierzają autonomistom innym, i że z tego powodu łatwo mogą przejść do sojuszu z centralistami. Gdy nie było dostatecznego powodu do rozpieczenia tego niedowierzania na polu spraw wewnętrznych, to rzucono się na pole polityki zagranicznej. Puszczono pogłoskę o rozbiciu się sojuszu austro-niemieckiego a zbliżeniu się Austrji do Moskwy, co się głównie stać miało przy pomocy skłaniających się do takiej polityki Czechów i stronnictwa prawa. *Czas* uderzył na alarm, ale nam się zdawało, że ten alarm jest zamaskowaniem bliskiego zerwania Koła polskiego z innymi autonomistami. Pokazało się potem, że wieść była bezzasadna. Czy w redakcji *Czasu* przewidując bliski upadek dzisiejszego ministerstwa, przygotowano i naprzód uzasadniono przejście Koła polskiego do sojuszu z centralistami?

W ogóle powinnoby Koło polskie wyjść raz z tej niejasności i zająć taką stanowczą pozycję, aby i korona i ministerstwo i centraliści wiedzieli, iż Polacy nie pójdą za każdem ministerstwem, któreby było do steru powołane, lecz że w wytkniętym kierunku autonomicznym wytrwają. Dotychczasowa chwiejność i niepewność przyczynia się jedynie do utrudnienia akcji autonomistów, a ministerstwu dozwala postępować podług upodobania i nie liczyć się na serjo z polskiem Kołem, nie uzupełniać ministerstwa autonomistami, zostawiać wszystko *in statu quo*, i nic nie przedsiębrać, coby jego czynnościom nadawało cechę szczerze autonomicznego kierunku.

Podczas gdy pewnem jest, że delegacje wspólne bodaj na kilka posiedzeń jeszcze w grudniu się zbiorą (i to tym razem we Wiedniu, prace Rady państwa nie będą więc przerwane)— pytanie co do zwołania sejmów dziwne przebiega koleje. Zdawało się nareszcie, że zwołane będą na 10. stycznia bodaj na dwa tygodnie tylko dla uchwalenia budżetów krajowych; wykazywano więc, że zwołanie mogłoby nastąpić jeszcze wcześniej, w drugiej połowie grudnia. Tuż potem nadeszła wiadomość, że sejmy zwołane będą w styczniu, ale na sześć tygodni, a Rada państwa znowu w marcu się zbierze.

Dzisiaj zaś otrzymuje *Pokrok* telegram z Wiednia, pochodzący ze źródła, które ostatniemi czasy za najpewniejsze uważać nawykliśmy, że „Rada państwa, według nowych wiadomości, zbierze się znowu po Trzech królach, aby w styczniu załatwić wszystkie swoje prace — a w marcu mają się zebrać sejmy."

W całej tej sprawie sejmowej jedno trzeba zawsze mieć na względzie, a to, że na krótką sesję sejmową, a już wcale na dwutygodniową Czesi w żaden sposób nie przystaną. Sprawa zmiany czeskiej krajowej ordynacji wyborczej już z pragskiego Wydziału krajowego i namiestnictwa przed kilku tygodniami dostała się do ministerjum, i w biurze ministra Prażaka ma w radcy Neubauerze biegłego, zupełnie z nią obeznanego referenta; zmiana tej ordynacji jest postawiona Taaffemu jako warunek obesłania Rady państwa przez Czechów, i nietylko Taaffemu, ale każdemu przyszłemu gabinetowi. Czesi bowiem z wszystkiemi swojemi żądaniami udawali się nietylko do Taaffego, ale i do korony, podobnie jak i z deklaracją swoją, w obu Izbach Rady państwa złożoną. Ta sprawa zatem musi przyjść na najbliższą sesję sejmową, a wymaga ona dość długiego czasu do załatwienia i musi być załatwioną, jeżeli Czesi mają wrócić do Rady państwa — dlatego więc sejm czeski, a z nim i reszta sejmów na dłuższy czas niż na parę tygodni muszą być zebrane.

W zwołanie więc sejmów w styczniu, a choćby jeszcze w grudniu — na parę tylko tygodni — nie możemy w tym stanie rzeczy wierzyć, chyba że Czesi przyzwolą. Z drugiej strony Rada państwa musi się zebrać w marcu dla obrad budżetowych a ewentualnie dla uchwalenia na miesiąc prowizorjum budżetowego, nim się te obrady skończą i ustawa finansowa na r. 1880 sankcję otrzyma.

Rzecz jednak szczególna, że Wydział krajowy jeszcze nie otrzymał zezwolenia korony na prowizoryczny pobór dodatków krajowych — co nie jest ściśle konstytucyjnem, bo budżet krajowy powinien być corocznie formalnie uchwalany — ale weszło już w praktykę, bo już były dwa podobne wypadki, gdy budżety krajowe nie zostały na czas uchwalone. A od tego zezwolenia korony — naturalnie za porozumieniem z Wydziałem krajowym — zależy też rozpisanie prowizorjów dodatkowych w budżetach gmin kraju.

Rozprawę nad ustawą wojskową ze swej strony Czesi introdukowali kategorycznem oświadczeniem w swoich dziennikach, że „delegacja czeska, wotując państwu to, co dla mocarstwowego stanowiska i bezpieczeństwa państwa jest niezbędne, nie będzie tem samem uchwalała oraz wotum zaufania gabinetowi Taaffego. Ustawę wojskową uchwala delegacja czeska nie gabinetowi, bo temu mogła by odmówić, ale monarchii, bo tej odmówić nie może. A zatem czy ustawa wojskowa przejdzie czy nie, t. j. czy gabinet Taaffego pozostanie czy nie, delegacja czeska spełniła uchwaleniem ustawy wojskowej świadczenie, za które naród czeski nawzajem świadczenia żąda, i o to wzajemne świadczenie delegacja czeska z całym naciskiem urgować będzie czy tu u gabinetu Taaffego, czy u jego następcy."

Jeszcze dobitniej sformułował tę rzecz poseł Matusz w Izbie posłów: „Tem głosowaniem my nie zakupujemy sobie praw narodowych, my o nie kupczyć nie będziemy — my domagamy się tych praw na mocy konstytucji". A mowcy między innymi gratulował i minister Prażak.

Z powodu wyboru do delegacyj wspólnych toczą się między narodowymi a niemieckimi posłami z Czech układy, które jednak podobno zerwane zostały z powodu, że Niemcy sobie 6 a Czechom tylko 4 krzesła dają.

Mamy przed sobą znowu z powodu sprawy katastralnej sprawę niezmiernie bolesną pod względem narodowym, krajowym i społecznym.

Kiedy się kończyły letnie roboty katastralne, zajęci przy nich krajowcy udali się w deputacji do J. E. namiestnika, który im oświadczył, że co się stanie na wiosnę, powiedzieć nie może, ale że przez zimę dostaną zajęcie. Ludzie ci otrzymali byli w swojej służbie kilkoletniej różne stopnie, pozawiązywali stosunki rodzinne, a na każdy sposób pewni byli, że na zimę nie zostaną na ulicę wyrzuceni. Tymczasem otrzymujemy z Wiednia wiadomość, że ministerjum skarbu wydało rozporządzenie, mocą którego ci ludzie od d. 15. grudnia, a więc za kilkanaście dni zostaną ze służby wydaleni — właśnie w chwili, gdy ostra zima się zaczęła, gdy ogromna panuje drożyzna, a zajęcia innego dostać niepodobna. A nadto wątpliwem jest, czy otrzymają jaką odprawę (Abfertigung).

Jest zaś tych ludzi około stupięćdziesięciu we Lwowie, a około trzystu w Galicji! — ludzi inteligentnych, wykształconych, pracowitych, z rodzinami!

Ale choćby ci ludzie otrzymali jaką odprawę — którą przecie zawsze by otrzymali, gdyby byli w jakiejbądź służbie prywatnej — to byłaby to tylko kropla na żelazo gorące! Ci ludzie mają przecie na mocy długoletniej służby i tytułów, jakie w niej otrzymali, niejakie prawo do umieszczenia w urzędach, zwłaszcza gdy na podstawie ufności w sprawiedliwość rządu zawiązali stosunki rodzinne, które państwu obojętne być nie mogą, bo stosunek rodzinny to pierwsza podstawa bytu państwa i społeczeństwa. Ci ludzie mają w ogóle tem bardziej prawo do opieki, że zatrudnieni być mogą czynnościami rządowemi, których nawet pokonać mogą tylko pracownicy niepośledni, zwłaszcza w ich służbie dotychczasowej wprawieni. Nastręcza tego zatrudnienia dokonanie regulacji podatku. Zestawienie klas gmin galicyjskich sporządzają tysiące rąk we Wiedniu; około półczwarta miliona arkuszy indywidualnych jest nietkniętych; trzeba obliczyć czysty dochód i przemieniać stare miary na nowe. Jest to olbrzymi zapas pracy — i ją to zapewne miał na myśli JE. namiestnik, obiecując owe zajęcie przez zimę.

Czyżby znowu krajowcy mieli paść ofiarą, a z dochodów kraju korzystać obcokrajowcy — mimo tylokrotnych nawoływań dzienników, mimo próśb Towarzystwa politechnicznego, zresztą mimo zabiegów Koła polskiego we Wiedniu?

Któż przyjmie na siebie odpowiedzialność za los tych ludzi godnych?...

Od Towarzystwa „Machsike Hadas" otrzymaliśmy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

„Pragnąc zaprzeczyć rozpuszczonej pogłosce, jakoby Towarzystwo „Machsike Hadas", a względnie galicyjsko-żydowscy ortodoksy zawarli ugodę czyli zjednoczenie z takzwanymi żydami postępowymi — oświadcza najuniżeniej podpisane Towarzystwo „Machsike Hadas" w imieniu galicyjskich żydów ortodoksów, że pogłoska ta jest zupełnie zmyśloną, i że twierdzenie to skomponowali żydzi postępowi celem dopięcia swoich, dla żydów w ogóle szkodliwych zamiarów a dla osidlenia żydów ortodoksów.

„Reprezentanci galicyjskich żydów ortodoksów nigdy nie zawrą układów z żydami postępowymi, dopóki ci ukradkiem się noszą z myślą zreformowania religii. Pokój, ugoda, są to wprawdzie rzeczy dobre, i należą do przykazań naszej świętej religii, za którą ciałem i duszą walczymy. Z pewnością też ugodę uprzejmie byśmy powitali; ale pierwszym i niezbędnym warunkiem musi być, aby całość naszych świętych pisanych i tradycyjnych przykazań religijnych za nietykalną ogłoszoną i gwarantowana została. Do rokowań nad innemi, tej zasadzie przeciwnemi ugodami co do boskiej, objawionej religii ludzie w żaden sposób przystępywać nie mogą, ani im to nie wolno.

„Towarzystwo konstatuje więc, że o ugodzie z postępowniami nigdy mowy nie było, i owszem ich duch prześladowania, który u naszych przeciwników oddawna panuje, teraz od ostatnich wyborów do Rady państwa, w których żydzi ortodoksy ręka w rękę szli z Polakami i tychże, zgodne z naszemi idey ziścić pragną, coraz bardziej na jaw wystąpił.

„Lwów d. 2. grudnia 1879 (Podp.) Towarzystwo „Machsike Hadas": pod nieobecność prezesa: *Samuel Margosches*, wiceprezes. *Józ. J. Philipp*, sekretarz. (Pieczęć). L. 655."

Korespondencje „Gaz. Nar."

Z Niemiec dnia 1. grudnia.

Najważniejszą kwestją, która porusza dzisiaj umysły w Niemczech, jest owe zakupno kolei żelaznych przez państwo. Dzisiaj donieść możemy, że poglądy nasze na stanowiska pojedyńczych stronnictw wobec projektu rządowego się sprawdziły.

Zawodzi hymn tryumfalny prasa rządowa, cieszą się narodowo-liberalni. *Germania* zaś, organ ultramontańskiego stronnictwa, oświadcza: „Kwestja zakupna kolei żelaznych przez państwo, straciła dla nas swą świerzbiącą (prickelnde) własność. Sprawa gwarancyj konstytucyjnych przybrała w skutek zgody pomiędzy konserwatystami a narodowo-liberalnymi kształty wyraźne. Niepodobna nam iść razem z większością."

Zdaniem naszem było od początku tego projektu, że narodowo-liberalni zgodzą się na żądania Bismarka, aby go nie „zmusić" do pielgrzymki ku Kanossie. Stało się też. Liberały nie żądali zbyt wiele gwarancyj konstytucyjnych, konserwatyści zgodzili się na najważniejsze. Centrum pozostało samotne, również samotne jak postępowcy. Ile wagi do tych gwarancyj przywiązywać należy, o tem już wspominaliśmy. To pajęczyna prawna, którą każdej chwili przeciąć zdoła pałasz żandarma.

Za czyn ten narodowo-liberalni odebrali już nagrodę. Bismark polecił, aby wyrażono ich przywódcom jego żywe zadowolenie z postępowania większości narodowo-liberalnego stronnictwa w obecnym wypadku.

Ha! Są podatki rajchu, są cła, będą koleje państwowe i pozostaną majowe prawa. Naga to rzeczywistość, panie eksministrze Windhorscie!

Wobec tego myślećby można, że Bismark, którego powrót do Berlina za tydzień zapowiedziano, spieszy, aby wpływać u dworu w zawikłaniach zewnętrznej polityki. My myślimy inaczej. Jeżeli Bismark wraca do stolicy, to po to tylko, aby reformy wewnętrzne dalej przeprowadzać. Sprawa z kolejami się udała. Trzeba więc uwieńczyć dzieło, silnem uczynić wszechwładztwo rządu, dokończyć loicznie system socjalizmu państwowego. Teraz przyjdzie kolej na towarzystwa ubezpieczeń.

A oprócz tego i wojskowe sprawy trzeba będzie załatwić. Z milionami niestałych wieczyście uchwalonych podatków, z kolejami żelaznemi ks. kanclerz nie będzie się obawiał oporu parlamentu.

Jakaż to siła potężna w tym człowieku! On nie pełza po kryjomu, idzie naprzód i drużgoce. Czują to liberalni, że dzieła jego to śmierć wolności; a mimo to chylą się przed nim kornie. Takie zaś umysły nie zadawalniają się nigdy ostatnim tryumfem. One muszą wiecznie walczyć, by zwyciężać.

Możemy się dlatego po Bismarku, póki żyć będzie, spodziewać jeszcze większych reform niż te, któremi przekształcił zupełnie dzisiejsze Niemcy. A reformy te wpływem swoim sięgać będą daleko poza granice cesarstwa, bo kanclerz igra zbyt śmiało niebezpieczną kwestją socjalną.

Głosy z kraju.

(*Potrzeba regulacji rzek; zaprowadzenia straży technicznych wodnych; tworzenia potrzebnych funduszów z zadrzewień nadbrzeży, szutrowisk, nasypów i niepotrzebnych ramion rzecznych, ze spławiań drzewa i galarów.*)

Jeszcze w r. 1877 w *Gazecie Narodowej* nr. 64. z d. 20. marca pisałem o potrzebie regulacji Prutu i Czeremoszu, i wykazałem w kilku gminach zniszczenia, przez wody tych rzek zrządzone.

W tym zaś roku w lecie, podczas reambulacji nad Dniestrem w powiecie tłumackim, w gminie Petryłowie, przekonałem się z map, że od r. 1847 do 1879 zabrały wody Dniestru grunta z pod 19 domów włościańskich, oraz 5 morgów ogrodów, 9 morgów pola ornego, 9 morgów pastwiska i 9 morgów ról dworskich, razem 32 morgów, a więc co roku morg jeden.

W gminie Dołhe zabrał Dniestr ogrodów, ról i pastwisk razem 103 morgów obszaru, nie rachując z drugiej strony graniczący Trościaniec, Uście zielone i przysiołek Łuka, gdzie także znaczne spustoszenia wyrządził; w Dołhem zabiera woda rocznie powyżej trzech morgów obszaru urodzajnego a pozostawia tylko nieużyteczne szutrowiska, które nie tak prędko wejdą w kulturę.

Regulacji takiej jak Renu trudno dożyć lub zaprowadzenia telegrafów nadbrzeżnych do sygnalizowania o wzbieraniu wód, ale przecież można zapobiedz tak ogromnym zniszczeniom. I tak najprzód w górach chronić od wyrębywania lasów całemi przestrzeniami, osobliwie na pochyłościach i stokach zwróconych do rzek; spustoszałe i ogołocone z drzew przestrzenie zasiewać i zasadzać lasem, na dołach zapobiegać tworzeniu się jarów, a gdzie już one istnieją, zadrzewiać, osobliwie jak w wyżwymienionej okolicy, gdzie górzyste położenie a grunta nowszej formacji (zdaje się przed wiekami osadzone przez wodę), a zatem lekkie, niemające dostatecznej spójni, gdyż glinka z piaskiem albo pokłady wapienne odkryte wietrzeją i kruszeją, a przy najmniejszym deszczu spływają z wyżyn, przyczem woda zabierając glinkowatą glebę i kamienie wapienne, pozostawia za sobą głębokie jary nieurodzajne, które co raz więcej się powiększają i zajmują znaczne przestrzenie. A niedosyć na tem, że zabiera ziemię z wyżyn, ale zasypuje urodzajne pola na równinach nadbrzeżnych i zamula koryto rzeki. Ponad Dniestr, jak wiadomo, ciągną się wysokie ubocza, które sama natura stara się zadrzewiać, jednakowoż ręka ludzka w wielu miejscowościach niszczy te zadrzewienia, których korzenie wiążą usuwające się pokłady wapienia a cieniem osłaniają od spiekoty i mrozu (które są powodem kruszenia się) a więc powstrzymują usuwanie się kamieni i gruntów do rzeki; przeciwnie zaś w miejscach ogołoconych z drzew, zasuwa się zrywa i spada do wody, odpycha ją do brzegu przeciwnego i częstokroć z tego powodu najpiękniejsze pola nadbrzeżne podmula i zabiera z sobą, spławiając je rokrocznie do Czarnego morza. Otóż takie spustoszenia dzieją się zwolna, prawie niepostrzeżenie, ale ciągle, należałoby więc zniszczone grunta i jary zadrzewiać, a brzegi i ubocza, zarosłe drzewem, chronić od zupełnego wycinania, zaś puste przestrzenie, po odtrąceniu potrzebnej szerokości na koryto Dniestru, zasadzać łęgowiną, którą później można sekcjami wycinać i spieniężać i tworzyć potrzebny fundusz dla opędzenia wydatków i utrzymywania ciągłego nadzoru, tak jak przy drogach murowanych.

Przez uregulowanie rybołostwa, gdzie ono do gminy należy, da się także cokolwiek zaoszczędzić. Niemniej podniesie się dochód przez opłaty handlarzy drzewem ze spławiań, ponieważ przez regulację rzek drogi wodne dla nich się polepszą. Nadmienić zaś muszę, że wolne wyprowadzanie drzewa budulcowego za granicę da nam wkrótce się uczuć w kraju, gdyż powinnoby przyjść do przeistoczenia nędznych chałup włościańskich i folwarków dworskich podczas nastąpić mającej komasacji gruntów i ulepszenia gospodarstwa.

Dalej z grzywien za uszkodzenie brzegów, dowolne rębanie łęgowiny w zakultywowanych obszarach funduszowych, niemniej za pokryjome rybołostwo i psucie regulacji rzek.

Zaczynać z małemi funduszami, bo wielkie trudno zdobyć od razu, a będą mieli technicy zajęcie, i zapobiegnie się przyszłemu zniszczeniu i zdziczeniu znacznych przestrzeni w kraju.

Do poruszenia podobnych spraw byłby stosownym wydział techniczny, za pośrednictwem delegacji.

M. Jazłów, geometr.

Z Rady państwa.

Wiedeń 1. grudnia.

21. posiedzenie Izby posłów. Między petycjami są następujące: nauczycieli szkół publicznych z różnych krajów monarchii, także z Galicji i Szląska o uregulowanie ich stosunków prawnych i polepszenie bytu; dalej petycja większych właścicieli ziemskich z Buczackiego powiatu, miasta Buczacza i kilku gmin z Czortkowskiego o budowę linii kolejowej Haliczwzględnie Stanisławów-Husiatyn.

Prezydent ministrów Taaffe odpowiada na interpelację p. Obratschaja i towarzyszów co do regulacji Odry z powodu corocznych wylewów. Następnie Izba przystępuje do obrad nad przedłużeniem (§§. 11. i 13.) ustawy wojskowej na lat 10.

P. Zeithammer składa sprawozdanie w imieniu komisji wojskowej.

Do głosu zapisani są następujący mowcy: Za wnioskiem komisji: hr. Clam-Martinitz, Grocholski, Mattusz, Dzwonkowski, Kowalski, ks. Alfred Lichtenstein i Gregr; przeciw: Rechbauer, Czedik, Schaupp, hr. H. Salm, Rabl, Wiesenburg, Fux, Menger, Heilsberg, br. Walterskirchen, Pöck, Promber, Wolfrum, Granitsch, Obentraut, Kronawetter, Schönerer, Pacher, Löblich, Schöffel, Magg, Fürnkranz, Reschauer, Steudel, Hoffer i Lustkandl.

Przegląd teatralny.

(*Występy Modrzejewskiej: Księżna Jerzowa, Julja.*)

Repertoar występów pani Modrzejewskiej tym razem nie był zbyt doborowy. Pomieściły się w nim zaledwo dwie niezaprzeczonej wartości tragedje, a przedzieliły je aż dwa dramata Dumasa. Autorowi „Damy z kamelią" nie chcemy odmawiać zalet, ale nieradzibyśmy go zbyt często widzieć na scenie; „Księżna Jerzowa" zaś bezpośrednio dana po „Cudzoziemce", dziwną dała w repertoarze naszej artystki przewagę Dumasowi. Lecz mniejsza o to. Wszakże po „Księżnej" nastąpił zaraz „Romeo i Julia". W ostatnich obu dramatach Modrzejewska znaną nam była oddawna. Szczególnie Julia jej wbiła się nam niezatartemi rysami w pamięci.

„Księżna Jerzowa" poczesne zajmuje miejsce pomiędzy utworami Dumasa, a pod względem wartości może stanąć tuż obok „Damy z kamelią". Dramat ten stanowi architektoniczną całość, postacie jego są żywe i naturalne, a nawet mają pewne rysy iście dramatyczne. Opowiadanie rozwlekłe, którem zazwyczaj grzeszą wszystkie ekspozycje Dumasa, w „Jerzowej" odrazu wyradza sytuację, która zajmuje i dla głównej postaci dramatu budząc w słuchaczu interes, nie tylko nie nuży ale daje się słuchać z przyjemnością. A zwłaszcza wtedy, gdy tę główną postać w dramacie przedstawia Modrzejewska. Już w pierwszej scenie przy tem opowiadaniu pokojówki umie ona grą swoją do najwyższego stopnia zainteresować widza i tą namiętną ciekawością i tą boleścią jaką wtedy zdradza, natychmiast zdobyć sympatję jego dla bohaterki. W grze jej jest kilka chwil przecudnej piękności, że wymienimy tylko scenę czytania listu na wieczorze w akcie drugim, wypędzenie następne rywalki, w którem najwyższy wybuch namiętności umie tak arcydzielnie połączyć z godnością kobiecą i przyrodzonym wdziękiem, lub w końcu przyznanie się do tego czynu przed jej mężem. Akt ten cały jest istotnie szczytem dramatycznej sztuki, czyni on wrażenie nie do opisania. Jest i w następnym akcie dużo szczegółów pięknych, żal nam, że nie możemy wymienić choćby najgłówniejszych, bo czas nam już przejść do „Julii."

Pani Modrzejewska bardzo głęboko pojmuje postać Julii i odgraniczyć umie przedziwnie Julię pierwszej połowy aktu pierwszego od następnej. W tych pierwszych scenach jest Julia jeszcze dziewczęciem niewinnem, rozpieszczonem i kochającem najbliższe swoje otoczenie tą miłością dziecięcą, która daje rozkosz jej samej a w okół tworzy dziwnie wonną atmosferę naiwności i wdzięku. Julia ma wtedy według tekstu lat czternaście i sercem tem czternastoletniem, niezepsutem lgnie do swej mamki, co ją wychowała i obsypuje ją pieszczotami. Dlatego to wieść o zamierzonem wydaniu jej za mąż, o oświadczynach Parysa Julia przyjmuje wtedy prawie obojętnie, ze spuszczonem ku ziemi okiem, z rumieńcem na twarzy. „Jam o tym zaszczycie dotąd nie marzyła," odpowiada ona matce, a całe jej postępowanie świadczy, że istotnie mówi prawdę. Ona nie marzyła jeszcze nigdy o małżeństwie, o miłości, jej serce śpi jeszcze dotąd i właśnie dlatego tak nagle i tak gorąco budzi się ono za pierwszem spojrzeniem Romea, a rozgrzewa tak silnie po tych pocałunkach, które to dziewczę przyjmuje z tą naiwnością i z tem uczuciem czystości, z jakiem przyjmowało przedtem pocałunki swej matki.

Ale odtąd dziewczę to rośnie na bohaterkę. Pocałunek ten stanowi przełom i pasuje ją na charakter.

Zarzucano Shakespearowi niejednokrotnie, że miłość tak nagle od jednego spojrzenia obudzić się nie może, wymawiano, że wielki znawca serc ludzkich w tym razie dopuścił się grubego nieprawdopodobieństwa. Nieprawdopodobieństwa! Zapewne, wypadki podobne nie codziennie się zdarzają, może w rzeczywistości nie zdarzyło się nigdy coś podobnego, ale niezapominajmy, że dramat nie jest fotografią. Oddawna estetycy nazwali „Romea i Julię" tragedją miłości, twierdząc, że w dziele tem poeta wywyczerpał wszystko, cokolwiek miłość powiedzieć i uczynić może. Jeżeli więc zakochana para ma być typem pod tym względem, nie oglądajmy się na rzeczywistość. W świecie codziennym miłość inaczej się rodzi, w świecie ideału nie może być inną.

I dlatego nam owa scena na balu wydaje się zupełnie naturalną. Bez niej byłby niemożebny następny monolog Julii na balkonie i rozmowa dalsza z Romeem, rozmowa, w której Shakespeare, jak przyznają wszyscy, wyczerpał cały język miłości gorącej a czułej, wyśpiewał do końca słowami pieśń słowiczą miłości.

Pani Modrzejewska prześlicznie oddaje całą tę rozmowę. W jej głosie miękkim a czułym chwilami iście słowicze słychać tony, które najobojętniejszego słuchacza muszą rozmarzyć i prawdziwą napoić rozkoszą. Najświetniejszą przecież w jej grze jest scena, w której się dowiaduje o zabiciu Tybalda i wygnaniu Romea. Stopniowanie uczuć i wrażeń, tak genialnie tam przeprowadzone przez poetę, daje artystce szerokie pole do popisu. Rozpacz prawie szalona, przechodząca wszelkie granice, nie jest tak łatwą do oddania, szczególnie w tej scenie, gdzie jej wybuchy, powtarzające się tak często, z coraz większą gwałtownością mogłyby się stać monotonne, a naprężając nadto nerwy słuchacza, staćby się mogły nużącemi. Artystka i tu odpowiednią umiała znaleźć miarę. Shakespeare w następnem opowiadaniu Marty, zaznaczył delikatnie, w jaki sposób ma być ta scena grana. Artystka poszła za j-go wskazówką, i naśladując owe osłabienie, jakie musi wywołać silny wybuch rozpaczy, upadała kilkakrotnie, dając nam poznać w tem rzucaniu się niejedną pozę prześliczną, pełną natury i wyrazu, a przecież rozmaitości i wdzięku pełną.

Pomijając sceny inne, na zakończenie musimy oddać należyte uznanie znakomitej artystce choćby za prześlicznie odegraną scenę wizji i scenę konania. Sceny wizji, wywołujące zawsze wielki efekt, bywają nadużywane przez autorów. Nikt przecież tego nie może pomyśleć o Szekspearze. Wizja u młodego, pełnego siły dziewczęcia nie byłaby w ogóle na miejscu. U Julii w tej sytuacji, w jakiej się ona znajduje, jest konieczną i naturalną. Samo wspomnienie, że będzie musiała leżeć w grobowcu, pośród trumien i szkieletów, wywołuje u Julii w chwili stanowczej wstręt naturalny. Wstręt ten potęguje się i sprowadza przed jej oczy w gorączce widzenie: obraz zmarłego Tybalda. Artystka pojęciem tej sceny i odegraniem dowiodła smaku estetycznego i znajomości głębokiej serca ludzkiego. Scena konania jest w zupełnej zgodzie z całością postaci Julii, samo ułożenie się artystki w chwili skonu mogłoby być wzorem dla niejednego malarza.

W roli Julii pożegnaliśmy naszą artystkę. Spodziewamy się, że nie na długo. Przyjęcie, jakiego w naszem mieście doznała, przypomni jej, zdaje się, wkrótce naszą po niej tęsknotę, która w tej chwili w dwa te zlewa się wyrazy: Do widzenia!

Bolesław Spausta.

Sprawozdawca mniejszości Rechbauer: Gdy w r. 1868 mniejszość ówczesnej Izby żądała, aby wojenny etat armii zamiast 800.000 wynosił 600 000 w linii 100.000 w landwerze, rząd zapewnił, że ordynarjum na utrzymanie 800-tysięcznej armii nie będzie więcej wynosić jak 80½ milionów rocznie. (Słuchajcie! Słuchajcie!) Zapewniono nas także, że koszta na obronę krajową nie będą wyższe nad 7—800.000 złr. (Słuchajcie!) a rząd również oświadczył, że ówczesny stan zbrojny Europy nie długo potrwa. Uchwaliliśmy więc ustawę na lat 10.

Obecnie żądają od nas, abyśmy znowu tę ustawę, która ludność uciska na lat 10 uchwalili. Nie jest to sprawa partyjna, ani też nie uważam jej jako środek do dopięcia pewnych narodowościowych, albo innych celów, jest to sprawa państwa i całej ludności. Pod względem militarnym organizacja wojskowa zadowala wszystkich; inna rzecz co do ekonomicznej strony tej kwestji. Ordynarjum etatu wojennego podskoczyło od r. 1868 o 15 milionów, a na obronę krajową z 7 do 800.000 na 4 miliony.

Nie zapominam o tem, że stan Europy nie jest uspakajającym. Mimo to dostatecznem będzie, jeżeli uchwalimy ustawę do końca r. 1880. Wtedy będziemy widzieć, czy państwo koniecznie tak wielkich ofiar wymaga. Wiem, że wniosek mniejszości, z wielu stron nieprzychylnie przyjęty został, ale w tak ważnej sprawie nie można uważać na to, czy się komu robi przyjemność lub nie. (Brawo z lewicy.) Wobec zagranicy dobrze się zamanifestujemy, jeżeli ościenne narody będą widzieć, że dążymy do wzmożenia naszych sił finansowych, a do prowadzenia wojny potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. (Brawo na lewicy).

Reprezentacja ludności jeżeli już nie z patrjotyzmu, to z egoizmu uchwali to, co dla państwa jest koniecznem, ale rozstrzygnięcia kwestji, czy ludność koniecznie ma ponosić tak wielkie ofiary w państwie konstytucyjnem nie można pozostawiać samemu rządowi. Nakoniec zastrzega się mowca, że wniosek mniejszości bynajmniej nie dąży do osłabienia w armii, a tem samem powagi państwa, ale mniejszość nie spuszcza z oka jak wielkie ciężary ludność ponosi i musi bronić prawa konstytucyjnego. (Brawo na lewicy.)

P. Clam-Martinic. Zabieram głos z pewną trwogą, kwestja bowiem, nad którą toczy się dyskusja, jest nadzwyczaj ważną. O cóż idzie? Oto naprzód o etat wojenny w sile 800.000 ludzi, po drugie o dziesięcioletnie trwanie tej unormowanej siły, a po trzecie o utrzymanie bez zmiany kontyngentu rekrutów przez lat 10.

Pierwsza kwestja jest przeważnie militarnej natury, druga w najważniejszych punktach polityczną, trzecia nakoniec dotyka formalnej strony konstytucji.

Nad pierwszym punktem nie będę się długo rozwodzić: dość rzucić okiem na kartę Europy, dość zastanowić się nad liczebnym stosunkiem innych armij, aby przyjść do przekonania, że potrzebujemy silnej armii. Stan militarny Europy wymaga tego. Ubolewam nad militaryzmem, ponieważ najwięcej ojczyźnie naszej daje się we znaki. Ale nie chcę być oskarzycielem, ani obrońcą tego stanu: nie na wiele się przyda oskarzać, jeśli niema komu bronić, a zresztą sprawy takiej słowami się nie zwalczy. Jest to faza przejściowa. Podnoszą się jednak ważne wątpliwości, czy Austrja może ponosić tak wielkie ciężary na armię. Wątpliwości te zostały podniesione wymownemi słowy mowcy poprzedniego i zostaną w ciągu debaty bliżej wyjaśnione, ja powiem tylko tyle, że kiedy wszystko może być stracone, takie względy ustąpić muszą.

Mówią, że zmniejszenie armii jest życzeniem ludów, nie przeczę temu, i my także uważamy na nie i bierzemy je do serca (Brawo na prawicy!) tęskniąc za tą chwilą, gdy będzie mogło się urzeczywistnić. Ale spełnienie życzeń, nie zawsze jest korzystnem dla tych, które je żywią. Nie radbym, aby umniejszone zostały koszta, a natomiast z powodu niedostatecznej organizacji wojsko nasze było na rzeź wystawione. (Brawo na prawicy.) Zresztą sama mniejszość przystaje na etat wojenny 800.000 ludzi.

Druga kwestja jest politycznej natury. Chodzi o to, aby świat wiedział, że jesteśmy słabiej uzbrojeni. Stan armii na stopie wojennej istnieje w czasach pokojowych tylko na papierze, jest tylko pewność, że w razie wojny stanie do boju 800.000 ludzi. Otóż ta pewność imponuje i może się wielce przyczynić do utrzymania pokoju. Ale czyż będzie ona mogła imponować, jeżeli w listopadzie i grudniu każdego roku nikt nie będzie mógł apodyktycznie twierdzić, że w styczniu Austrja będzie miała taką armię? (Bardzo słusznie! na prawicy.)

W komisji i przez szanownego mowcę poprzedniego podniesionem zostało, że Rada państwa zawsze uchwali to, co dla państwa będzie koniecznem. Nie wątpię o tem. Ależ pojęcie konieczności jest bardzo względne, dlatego też zapewnienie to nie może mnie zadowolić.

Uchwalając w r. 1868 ustawę znaczną większością, jakiej obecnie spodziewać się nie możemy, mieliśmy głównie na względzie siły wojskowe państw europejskich i stosunek tychże do sił wojskowych Austrji.

Pod tym względem stosunki zupełnie się nie zmieniły i owszem wtedy nie wiedzieliśmy jeszcze, jaką organizację wojskową przyjmą inne państwa europejskie, obecnie już kwestja ta jest wyjaśnioną. Wielkie stałe wojska są już nawet w tych państwach, w których w r. 1868 prawie zupełnie ich nie było, a cyfry podawane w r. 1868 znacznie się powiększyły. Zresztą uchwalając wniosek mniejszości, tam gdzie szukamy przymierzy, wzbudzilibyśmy tylko niedowierzanie i nikomu niemoglibyśmy zaimponować.

Wysoka Izbo! W drugiej połowie państwa większość powoduje się spokojną, jasną i zimną rozwagą; otóż i my powinniśmy działać tak samo dla potęgi i wielkości wspólnej naszej ojczyzny. (Brawo na prawicy). Oby mogło być skonstatowanem, że obie połowy państwa co do wielkości i potęgi państwa są jednej myśli, jednej woli, jednego serca. (Brawo na prawicy). Ale mimo to można przypuścić zmianę stosunków i zapatrywań tak, że to, co my będziemy uważać jako konieczność, w węgierskiej Radzie będą uważać jako mniej konieczne, lub też przeciwnie.

Przechodzę teraz do prezencji pokojowej, a w tej sprawie jest wniosek o zniżenie prezencji na 230.000 ludzi.

Cóż to jest jednak czas służby prezencyjnej? Jest to czas, którego żołnierz potrzebuje do takiego wydoskonalenia się w robieniu broni, aby mógł być ze skutkiem użytym na wojnie. Jest to rzeczą humanitarną, ponieważ batalion dobrze wyćwiczonych żołnierzy z mniejszą stratą odniesie zwycięztwo, aniżeli taka sama ilość niewykształconych.

Prezencja jest produktem czasu, jakiego przeciętnie żołnierz do wyćwiczenia się potrzebuje, i rocznego kontyngentu rekrutów. Kontyngent roczny zaś jest rezultatem trzech czynników: etatu wojennego armii, prawnego czasu służby obowiązkowej i procentów ubytku żołnierza. Na podstawie tych trzech czynników oznacza się etat pokojowy. Chociaż sam byłem długo żołnierzem, nie uważam się za kompetentnego co do oznaczenia etatu pokojowego, wypływającego z przytoczonych trzech czynników. Pod tym względem trzeba jasno rzecz sformułować i udowodnić fachowym mężom, że taka a taka prezencja jest wystarczającą. Jeżeli się tego nie czyni, to zmniejszając prezencję, działa się na niekorzyść jakości żołnierza. (Brawo na prawicy.) Jakie to za sobą może pociągnąć skutki, w to wchodzić nie chcę. Proszę tylko tych panów, którzy są za zmniejszeniem stanu armii na stopie pokojowej, aby dobrze rozważyli, jaką odpowiedzialność biorą na siebie. (Brawo na prawicy.)

Trzecia kwestja jest kwestją logicznej konsekwencji: jeżeli etat wojenny przez 10 lat ma wynosić 800.000 ludzi, to w takim razie trzeba dostarczać corocznie pewnego kontyngentu. Dlatego będę głosować za §. 13 ustawy.

Jeżeliby jednak §. 1 przedłożenia rządowego przepadł, a §. 2 nie otrzymał dostatecznej większości, natenczas ustawa stałaby się iluzoryczną. Jesteśmy w przededniu dziesięciolecia, które może wielkie niebezpieczeństwa dla Austrji w łonie swojem ukrywa. Nikt nie wątpi o tem, że potrzeba wielkich ofiar, aby Austrję od tych niebezpieczeństw uchronić. Otóż pokażmy, że jesteśmy zdolni do ponoszenia tych ofiar. Jest to naszym obowiązkiem i leży w naszym interesie, dlatego też ze szczerego przekonania głosować będę za projektem większości komisji. (Żywe oklaski na prawicy.)

P. Czedik przemawia za zniżeniem prezencji pokojowej na 230.000 ludzi i wzywa rząd, aby zrobił to ustępstwo w celu umożliwienia dojścia do skutku ustawy i zamanifestowania przed Europą, że wszyscy potrafimy się zgodzić na jedno, tem bardziej, że między wnioskami większości a mniejszości zachodzi tylko bardzo mała różnica.

P. Grocholski. Wysoka Izba dziwić się nie będzie, że zapisałem się za wnioskiem komisji, wobec tego, że ja i wszyscy posłowie polscy za siłą zbrojną monarchii zawsze przemawiamy, pozostajemy wierni długoletniej naszej tradycji, naszemu przekonaniu, że w obecnych stosunkach politycznych, w których, że tak powiem prawo zasłoniło swoje oblicze, siła zbrojna państwa jest warunkiem koniecznym jego potęgi, i że potęga państwa jest postulatem każdego mocarstwa, które nie chce zrzec się warunków swej egzystencji, niechce ich postradać. To było stanowisko, w krótkich wyrażone słowach jakie posłowie polscy, jakie cały kraj nasz zajął w tej kwestji; a na tem stanowisku do dziś stoimy wytrwale.

Niezapoznajemy wcale tego faktu, że przez tak wielki stan wojenny armii, jaki istnieje teraz, ludność wielkie ponosi ofiary, że wielka ilość rąk zdolnych do pracy od produktywnej pracy się odciąga, że finanse państwa w ten sposób mocno cierpią na tem, a ja i polscy posłowie głosując mimo to za przyznaniem sum potrzebnych do utrzymania potęgi wojskowej, głosujemy z tem przekonaniem, że wielkie ponosimy ofiary.

Ale my niesiemy tę ofiarę, bo naszem zdaniem jest ona dla dobra naszego państwa konieczną. Położona w środku Europa, pomiędzą sąsiadami utrzymującymi olbrzymie wojska, z których każde zdolne jest do rozszerzania swych granic i chętne do tego, monarchia austrjacka nie może swej armii zmniejszać, Austrja nie może i nie powinna się rozbrajać (brawo z prawicy.)

Wiem ja dobrze, iż gdyby przyszło do tego, aby okazać tę potęgę wojskową, nie wystarczy jeszcze sama liczba bagnetów, wiem, że jeden z największych wodzów w średnich wiekach powiedział: „Do wojny i do zwycięztwa, potrzeba pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy.“ Ale to obowiązuje nas tylko zwrócić naszą całą czynność w kierunku uregulowania naszych finansów, podniesienia dobrobytu — *et haec facienda et illa non omittenda*; według przekonania całej Izby ma być hasłem naszej obecnej prawodawczej czynności, podniesienie i rozwój dobrobytu i uregulowanie finansów, a bądźcie panowie pewni, że my z naszej strony serdecznie przyczynimy się do tego. Daliśmy tego dowód przy tej ustawie, której trzecie czytanie stoi dziś na porządku dziennym i z tego powodu niech mi wolno będzie odpowiedzieć na zarzuty, które nam czyniono dla tego, że w zeszłej sesji głosowaliśmy przeciw reformie podatkowej. Tak, panowie, głosowaliśmy przeciw reformie podatkowej, ale nie z tego powodu, żebyśmy przeciwko wszelkiej reformie podatkowej być mieli, ale z tej przyczyny, że reformę zamierzoną i przedłożoną uważaliśmy za szkodliwą, a przeciwko takiej reformie podatkowej bylibyśmy zapewne i dzisiaj.

Można słusznie twierdzić, że obecny system militarny wszystkie państwa europejskie prowadzi do bankructwa, ale ztąd mojem zdaniem zupełnie jeszcze nie wypływa, żeby państwo dla ratowania swego dobrobytu miało zmniejszać siłę armii.

Wojna niemiecko-francuzka nauczyła nas, że wielki dobrobyt nie chroni nikogo od klęski (brawo z prawicy). Ztąd wypływałoby, że w razie europejskiej wojny, wszystkie mocarstwa europejskie znajdą się w pokrewnych i podobnych stosunkach, że wszystkie będą musiały uciekać się do kredytu, a mniemam, że wszyscy pochlebiać sobie możemy, że austrjacko-węgierska monarchia, jeżeli potęga jej militarna będzie siłą swoją nakazywać uszanowanie, także i kredyt znaleźć będzie mogła, bo w takim razie, sądzę, wysokość i cena kredytu stać będzie w prostym stosunku do siły militarnej państwa; państwu, którego siła wojskowa nie będzie przedstawiać nadziei zwycięztwa, odmówią bez wątpienia także kredytu (brawo z prawicy).

Ale sądząc tak według zdań, które tu wypowiedziano, jak i z wniosków mniejszości, nie istnieje w W. Izbie różnica zdań w tym względzie, i nikt nie żąda, aby obecny etat wojenny, liczony na 800.000 ludzi miał być zmniejszony. A przyczynia się do tego niemało stan, w jakim znajduje się obecnie Europa. Stosunki na Wschodzie jeszcze się nie ułożyły, ciągle tam jeszcze czuć burzę, a projekta aliansów są w powietrzu.

W takim stanie rzeczy trudno jest myśleć o zmniejszeniu siły zbrojnej. Ale z jednej strony chcą tu przyzwolić na tę siłę zbrojną na lat dziesięć pod warunkiem, że obecny stan prezencyjny ma być zmniejszony i unormowany w ustawie, a z drugiej strony chcą przyzwolić jeszcze na czas krótszy, według wniosku mniejszości, na rok jeden.

Co się tyczy pierwszego wniosku, pewnem jest, że unormowanie stanu prezencyjnego armii w czasie pokoju w budżecie należy do zakresu delegacji, a z tego prawa swojego delegacje w istocie robiły użytek. Według wniosku mniejszości, ma być stan prezencyjny w czasie pokojowym unormowany ustawą, a prawo to ma być odjęte delegacjom. Jedyny ten powód wystarczałby dla nas, abyśmy głosowali przeciwko temu wnioskowi, bo według naszego zapatrywania w delegacjach, przy naszych stosunkach prawnopolitycznych, ucieleśnia się stosownie do konstytucji jedność państwa. Delegacje mogą być instytucją ciężką, a prawa tych delegacyj, mówię to otwarcie, mają niestety bardzo szczupłe granice (brawo z prawicy), ale to jeden powód więcej, aby tych praw nie zmniejszać, bo każde zmniejszanie tych praw z natury samej rzeczy osłabia także jedność państwa (brawo z prawicy).

Twierdzą wprawdzie, że instytucja delegacji ogranicza samoistność obu połów monarchii i ich parlamentów, ale te delegacje chroniąc jedność państwa chronią równocześnie samoistność austro-węgierskiej monarchii, a bez tej samoistności nie mogła by być także z pewnością mowa o państwowej samoistności połowy państwa (brawo z prawicy).

Ale nietylko z tych zasadniczych powodów, także wprost dla motywów istotliwych nie moglibyśmy głosować za wnioskiem mniejszości. Nie jestem fachowym człowiekiem, ale jeżeli zważę, że we wszystkich mocarstwach w okół nas stosunek stanu prezencyjnego pokojowego do wojennego jest większy aniżeli u nas, nie mogę głosować za zmniejszeniem stanu prezencyjnego, i jakkolwiek niefachowy, nie mogę powstrzymać w tobie tego przekonania, że przy dzisiejszym systemie prowadzenia wojen fachowe, że tak powiem, wykształcenie zwłaszcza jest koniecznością, a bez tego wykształcenia w razie wojny nietylko wynik wojny, ale i życie żołnierza na większe by się narażało niebezpieczeństwo. Korzyście finansowe zaś, któreby się osiągnęło przez wniosek mniejszości, nie są z pewnością tak wielkie, aby mogły się porównywać z owemi niebezpieczeństwami. (Głosy: bardzo dobrze! z prawicy.)

Co się zaś tyczy przyzwolenia na utrzymanie siły zbrojnej przez czas krótszy, lub tego zdania, które żąda, aby i siła zbrojna i coroczny kontyngent przed ubiegnięciem lat dziesięciu, za inicjatywą Wys. Izby miały być zmienione, muszę przyznać, że zasadniczo mniej by temu zdaniu zarzucić się dało, bo na ofiarność Wys. Izby zawsze liczyć ostatecznie można, jeżeli idzie o odwrócenie niebezpieczeństwa, lub też o poparcie praw i interesów państwa. Ale i za temi wnioskami, tak za wnioskiem mniejszości, który w sprawozdaniu umieszczono na pierwszem miejscu, jak i za ewentualnemi poprawkami, które w tym względzie w Wys. Izbie postawione by były, nie moglibyśmy głosować, bo organizacja armii potrzebuje większej stałości w budżecie. Gdyby rok rocznie miała być liczba siły zbrojnej i kontyngentu corocznego w parlamencie omawianą, administracja wojskowa w ciągłym by być musiała kłopocie, co też jej następny rok przyniesie.

Rozprawy parlamentarne w tym przedmiocie musiały by dalej, nie powiem, w Wys. Izbie, ale w ludności przyczyną być pewnego wzburzenia, a nie było dobrze, aby te wzburzenia miały się w krótkich terminach powtarzać perjodycznie. (Głosy z prawicy: Bardzo dobrze!) Ale co najgłówniejsza: sprawa ta jest tego rodzaju, że dla niej potrzebne są równobrzmienne uchwały z tej i tamtej strony Litawy, a że to musi być połączone z pewnemi trudnościami, nikt nie zechce prawdopodobnie w Wys. Izbie zaprzeczyć, i z tego też powodu musi być usprawiedliwionem życzenie tak u nas jak w Węgrzech, aby sprawa ta na dłuższy przeciąg czasu, mniej więcej w ten sposób jak związki handlowe i cłowe były uregulowane, a nie wystawiane na zmienne prądy stronnictw.

Jeżelibyśmy mogli mieć nadzieję, że obecne stosunki europejskie zmienią się wkrótce, i że państwa europejskie przystąpią do rozbrojenia. byłoby, mówię to otwarcie, żądanie krótszego terminu uzasadnione, ale tę nadzieję, sądzę, z trudnością żywić możemy, co najmniej nic nie uprawnia nas do takiej nadziei. Ale gdyby przeciw wszelkim oczekiwaniom, skonsolidowały się stosunki europejskie przed upływem lat dziesięciu i bez wojny w ten sposób, że sąsiednie austro-węgierskiej monarchii mocarstwa przystąpiłyby do rozbrojenia, to ktokolwiekby wtedy kierował administracją wojskową, musiałby przystąpić i u nas równocześnie i w równej mierze do rozbrojenia, nietylko pod naciskiem opinii publicznej w krajach naszych, ale i pod naciskiem opinii całej Europy. (Brawo z prawicy).

Naszem zdaniem więc niema obawy, aby w razie uchwalenia terminu dziesięcioletniego dłużej trwać miał dzisiejszy stan siły zbrojnej, aniżeli to będzie koniecznie potrzebnem. Z tych powodów tak ja jak i polscy posłowie głosować będą za wnioskiem większości, a przeciw wnioskom mniejszości i przeciw wszystkim ewentualnym poprawkom (Brawo z prawicy.)

(Z powodu braku miejsca nie możemy podać dalszych przemówień. Odsyłamy czytelnika do wczorajszych telegramów. Przemówienie p. Dzwonkowskiego podamy jutro; red.)

Moskwa.

W zeszły czwartek rozpoczął się w Petersburgu proces Mirskiego i towarzyszy, obwinionych o należenie do sprzysiężenia nihilistycznego. Dotąd wszakże dzienniki moskiewskie nie przyniosły nawet sprawozdania z tego procesu. Mamy już numera gazet petersburgskich z niedzieli, proces zaś jak wiadomo z telegramów skończył się w sobotę wieczór; mogły więc one podać już całe, szczegółowe sprawozdanie z jego przebiegu. Jeżeli jednak dotąd tego nie uczyniły, wnosić wypada, że rząd zabronił im opisywać ten proces, albo co jest także bardzo prawdopodobnem, pozwolił im przedrukować jedynie to, co sam ogłosi w *Prawitielstwiennym Wiestniku*, to jest w urzędowej gazacie. Dotąd wszakże musiała urzędowa gazeta sprawozdania nie podać. Ta ostrożność, przestrzegana w danym razie przez rząd moskiewski, tem więcej razi nas i uderza, że przecież podczas procesu Sołowiewa o wiele większą swobodą cieszyła się prasa petersburgska. A znowu Sołowiew stoi niepospolicie wyżej w hierarchii kryminalnej, bo strzelał do cara, gdy Mirski sprzątnął ze świata zwykłego szefa żandarmów. Pierwszemu więc więcej honorów policja winna była oddawać i więcej również baczyć na to, w jakiem świetle przedstawia jego sprawę dziennikarstwo petersburgskie. Chyba znowu, że dla policji moskiewskiej szef trzeciego oddziału carskiej kancelarji jest wyższą osobistością od samego cara. Ostatecznie, jest to bardzo możebne. Dzieje państw despotycznych sporo podobnych dostarczają przykładów.

Bądź cobądź, policja petersburgska taką osłoną otoczyła ten proces, że nietylko prasa petersburgska, ale nawet i główne dzienniki zagraniczne, jak niemieckie, angielskie i francuskie, miewające stałych korespondentów w członkach odnośnych ambasad, nie potrafiły otrzymać dotąd żadnej relacji o tym procesie. Jedna tylko *Presse* wiedeńska przynosi dzisiaj list petersburgski, opisujący początek tego procesu; atoli list ten bardzo wygląda na wiedeński fabrykat. Musiała redakcja ministerjalnego organu otrzymać z austrjackich źródeł urzędowych parę notatek i na tle ich ułożyła korespondencję, pozbawioną zgoła wszelkiego lokalnego kolorytu. Ponieważ jednak proces Mirskiego jest ze spraw moskiewskich najbardziej dzisiaj senzacyjną rzeczą, przeto w braku czegoś lepszego podajemy i ów petersburgski list *Starej Presy*. Oto jego brzmienie:

„Po długiej przerwie uchylony znowu zostanie rąbek zasłony, przykrywający dla oczu wszystkich śmiertelnych tajemnicę sprzysiężenia moskiewskich nihilistów. Prasa nasza nie ma prawa nic zgoła mówić o tej „fałszywej nauce“, którą nihiliści propagują; wolno jej tylko od czasu do czasu jakiem jędrnem słowem, jak np. „zbrodniarze“ lub „zbójie“ nazwać tych, którzy, się mienią wyznawcami tej nauki.

Ponieważ więc szeroka publiczność nic zgoła na polu zwykłej publicystyki dowiedzieć się o nihilizmie i nihilistach nie może; nic przeto dziwnego, że z najwyższem natężeniem wyczekuje sprawozdań z procesu, który się właśnie wczoraj rozpoczął. A ograniczyć swą ciekawość musi tylko do sprawozdań, bo być na procesie i osobiście śledzić jego przebiegu nikt z publiczności nie może. Do sali sądowej wpuszczają jeno za biletami, a bilety rozdane tylko zostały w sferach najwyższej hierarchii urzędniczej; z pośród zaś reprezentantów prasy, zaledwie paru dozwolono wstępu na galerje.

Posiedzenie rozpoczęło się wczoraj o godz. 10. rano w największej sali jaką posiada nasz gmach sądowy. Krzesło prezydjalne zajął jen. Debois; obok niego zasiadło dwóch stałych członków sądu wojennego i sześciu prowizorycznych, delegowanych jedynie do tego procesu. Są oni wszyscy oficerami sztabu. Jako oskarzyciel figuruje major Aleksandrów, pomocnik wojennego prokuratora. Na galerjach i na ławach przeznaczonych dla publiczności widać same wojskowe mundury; na ławach zaś tych, na których w zwykłych procesach zasiadają sędziowie przysięgli, rozsiedli się tym razem członkowie rządu, minister Timaszów, adjutant carski Baranców, najwyższa jeneralicja etc. Galerje zajęte są przez sztabowych oficerów konsystujących wojsk w Petersburgu.

Skoro sędziowie zasiedli na przeznaczonych dla nich miejscach, otworzono na dany znak drzwi od izby obwinionych i po kolei zaczęto ich do sali wprowadzać. Jest ich wszystkich ośmiu. Pierwszy wprowadzony został Leon Mirski, szlachcic, lat 31, wzrostu średniego, budo-

---

Królowie na wygnaniu.

POWIEŚĆ

25 *Alfonsa Daudeta.*

V.

J. Tom Lévis, ajent dla cudzoziemców.

(Ciąg dalszy.)

Między wszystkiemi temi czarodziejskiemi jaskiniami, które wielki Paryż w sobie ukrywa, nie ma bardziej interesującej i szczególniejszej jak „Ajencja Lévis“. Wszyscy ją znają przynajmniej z zewnątrz. Znajduje się ona przy *Rue Royale* na rogu przedmieścia *Saint-Honoré*, którędy muszą przejeżdżać wszystkie powozy, zdążające do Lasku Bulońskiego, lub powracające ztamtąd; nikt nie może oprzeć się tej natarczywej reklamie, którą sprawia sklep, podniesiony na 8 stopni po nad ulicę z olbrzymiemi oknami krzyształowemi, ozdobionemi złoconymi herbami najznaczniejszych europejskich dworów w najróżnorodniejszych kolorach, lwami i orłami, jednorożcami i lampartami, słowem całą heraldyczną menażerją.

Już na trzydzieści metrów z przeciwnego rogu ulicy „Ajencja Lévis“ wpada w oczy ciekawym przechodniom. „Cóż tam sprzedają?“, albo właściwiej powiedziawszy: „Czego tam nie sprzedają?“ Na każdej z wielkich szyb ćwierciadlanych znajduje się inny napis w złotych literach; tu: „Wina, likiery, delikatesy, Pale-Ale, kminek, raki, kawior, sztokfisz marynowany“; ówdzie: „Starożytne i nowożytne meble, tapety, krzewy dekoracyjne, perskie i smyrneńskie kobierce“; dalej: „Malowidła wszystkich mistrzów, rzeźby w marmurze i terracotta, broń luksusowa, stare monety, rynsztunki“; na czwartej szybie: „Kantor wymiany, inkasso, eskont krajowych i zagranicznych papierów wartościowych; na piątej: „Uniwersalna księgarnia, dzienniki ze wszystkich krajów, we wszystkich językach“; obok: „Sprzedaż i wydzierżawienie dóbr wiejskich, wil i prawa polowania“; nakoniec: „Biuro wywiadowcze dla interesów wszelkiego rodzaju; polecenia wykonują się szybko pod najściślejszą dyskrecją“.

Te pomieszane napisy i błyszczące herby na szybach w dziwaczny sposób zaciemniają okna, i nie pozwalają dokładnie rozpoznać przedmiotów na wystawie. Tylko niewyraźnie rysują się przez szyby flaszki dziwacznych kształtów i kolorów, rzeźbione krzesła, obrazy, futra, monety złote i srebrne na małych półmiskach, i banknoty w pakietach.

Obszerny lokal pod tym sklepem, mającym charakter nieco jarmarczny, z zakratowanemi oknami, które są w jednej linii z trotoarem, udziela całemu zakładowi pozoru bogatego domu kupieckiego londyńskiej City, nie zacierając przytem charakter paryskiego zbytku i wytworności. Tam pod spodem nagromadzone są bogactwa wszelkiego rodzaju, piętrzą się tam beczki, paki, skrzynie, kufry i skrzyneczki jakby pod pokładem okrętu kupieckiego. Zarzuciwszy kotwicę wśród największego ruchu Paryża, zakład ten wybornie zorganizowany chwyta w swoje sieci całemi masami małe i wielkie ryby, nawet gładkie i dowcipne rybki Sekwany; około godziny trzeciej cały sklep jest tak pełny, że szpilki wetknąć nie można.

Przy *Rue Royale* znajduje się wchód: wysokie drzwi szklanne z drewnianym, rzeźbionym gzemsem. Koło drzwi stoi szwajcar w stroju fantastycznym, bogato szamerowanym; jeżeli kto się zbliża szybko otwiera na oścież podwoje, a podczas deszczu trzyma parasol nad damami wysiadającemi z powozu.

Wchodzimy do olbrzymiej sali, która za pomocą okratowanego, małemi okienkami opatrzonego oszalowania podzieloną jest na pewną ilość równych oddziałów, ciągnących się aż na jej koniec po prawej i lewej stronie. Światło dzienne wpada bez przeszkody na błyszczące parkiety. Za kratami widać mnóstwo elegancko ubranych, ufryzowanych bez zarzutu subjektów; wszystko to piękne chłopcy, a w ułożeniu i mowie mają coś cudzoziemskiego. Widać tam ciemną cerę, ostre czaszki i wązkie piersi Azjatów, wązkie a długie twarze Amerykanów o błękitnych oczach z brodą nakształt wstążki, czerwone i pulchne policzki Niemców: w jakiejkolwiek kto mowie zrobi obstalunek, może być pewnym, że wszystko zostanie jak najdokładniej wykonane, w zakładzie bowiem pana Lévis subjekci mówią wszystkimi językami z wyjątkiem moskiewskiego, a i to tylko dla tego, że Moskale umieją wszystkie języki, tylko nie swój własny.

Tłumy załatwiają interesa przy okienkach, albo oczekują siedząc na stołkach słomianych. Panowie i damy w strojach podróżnych, czapkach futrzanych i szkockich, niebieskie powiewne welony, kratkowane plaidy, płaszcze do kurzu i prochu, obie płci bez różnicy, pakieciki i torby podróżne przewieszone przez plecy na rzemykach, wszystko to się plącze w chaosie, jakby przed odejściem pociągu na dworcu kolejowym. Wszyscy mówią głośno i giestykulują bez żenady, jak ludzie obcy, których obecni nic nie obchodzą. Taki wielojęzyczny hałas, taki pstry, dziwaczny tłum spotkać można tylko między handlarzami ptaków na Quai de Gevres. Równocześnie strzelają korki Pale-Ale lub wody salcerskiej, toczą się i brzęczą złote monety, hałasują dzwonki elektryczne, huczą tuby; tu pokazują plan jakiejś posiadłości wiejskiej, ówdzie słychać, jak ktoś próbuje fortepian, a tam znów gromada Samojedów krzyczy przypatrując się jakiemuś rysunkowi węglem.

Od jednego przepierzenia, do drugiego latają zapytania tu i tam: to o jakieś wyjaśnienia, cyfrę, nazwę osoby lub ulicy, a to wśród ciągłego hałasu i śmiechów. Czasem umyślnie jakiego biedaka odsełają od okienka do okienka, a wszyscy zdają się zajmować jego sprawą, która żadnego z subjektów nic a nic nie obchodzi. Nareszcie zniecierpliwiony człeczyna, który każdemu z subjektów szeptał coś tajemniczo do ucha, żąda, aby mógł pomówić z samym p. Tom-Lewisem, który go już pewnie zrozumie, o co rzecz idzie. Ale wtedy otrzymuje z wyniosłym uśmiechem odpowiedź, że J. Tom Levis ma właśnie konferencję z pewnym znakomitym klientem! i niema czasu ani potrzeby zajmować się takimi nędznymi klientami jak pan, nasz dzielny Frycu. pragnący tylko pieniędzy. Popatrz się pan tylko tam, na koniec sali.

Drzwi otwierają się. J. Tom Levis pokazuje się na jedną sąkundę na widowni. Jest on wspanialszy, niż cały jego personal, niesie przed sobą majestatyczny, okrągły brzuszek, łysina błyszczy mu się jak świeżo wywoskowana posadzka, małą głowę w tył podaje i spogląda z góry wyniosłym wzrokiem. Krótką ręką robi ruch despotyczny i uroczystym głosem, z przesadnym angielskim akcentem woła głośno: „Czy posyłka dla Jego królewskiej Wysokości, księcia Walii już odeszła?“ Równocześnie drugą ręką zamyka mocno drzwi gabinetu, aby dać poznać, że ma wysoką wizytę tego rodzaju, której przerywać za żadną cenę nie można.

Rozumie się samo przez się, że książę Walii nigdy w życiu nie był w ajenturze, i że ani się śniło mu o jakiemś zamówieniu. Ale proszę sobie wyobrazić efekt na cały tłum interesantów i na tę osobę w gabinecie, której rzekł przed chwilą J. Tom Levis: „Przepraszam pana na chwilę, ale muszę zapytać się o pewną drobnostkę.“

Blaga, tylko blaga! W gabinecie tak samo niema księcia Walii, jak w tych flaszkach o dziwacznych kształtach niema żadnych likierów, jak w tych beczkach w piwnicy niema ani angielskiego, ani wiedeńskiego piwa, jak w ogóle niema nigdy żadnych obstalowanych towarów w tych złoconych herbownych powozach z monogramem J. T. L., które szybko przebiegają bogate dzielnice Paryża, ponieważ są puste i stanowią tylko ruchomą, hałaśliwą reklamę. A jednak wszyscy ludzie i zwierzęta w usługach Tom Levisa ożywione są gorączkową gorliwością dla jego ajencji. Jeżeliby jaki biedak obłąkany widokiem złota rozbił uderzeniem pięści okno wystawowe i skrwawioną dłoń zanurzył w te półmiski napełnione złotem, garstka marek preferansowych stałaby się jedyną jego zdobyczą; a gdyby ukradł jedną z tych paczek banknotów przekonałby się zaraz, że jest to paczka zwykłego papieru z banknotem 25-frankowym na wierzchu. Nic na wystawie, nic na składzie w piwnicach, słowem zupełnie nic. Tak. Ależ ten porter, który Anglicy kosztują? Te pieniądze, które ów bojar wymieniał za ruble? A ta mała statuetka bronzowa, którą właśnie jakaś Greczynka kupiła? Miły Boże! Cóż nad to łatwiejszego. Piwo pochodzi z pobliskiego szynku, pieniądze od wekslarza z bulwaru, a statuetka bronzowa z handlu przy ulicy *du Quatre Septembre*. Jest to rzeczą dwóch, czy trzech zwinnych posługaczy, którzy w piwnicy oczekują rozkazów, które za pomocą tuby otrzymują.

(C. d. n.)

wy wątłej, szatyn, twarzy sympatycznej, bez zarostu. Na wargach jego przebiega od czasu do czasu przelotny uśmiech; oczy są pełne inteligentnego wyrazu. Ubrany jest on we fraku i w czarnym krawacie, podczas gdy inni obwinieni odziani są w paltoty. Wydaje się on bardzo spokojnym, ale spokój ten jest raczej znamieniem rezygnacji. Ukłoniwszy się dystyngowanie sądowi, zasiadł on na krańcu ławy stojącej na prawo. Za nim wszedł dymisjonowany porucznik Jerzy Tarchów. Jest to także młody, wszelako o lat kilka starszy od Mirskiego (w tem miejscu autor petersburgskiego listu *Pressy* mija się z prawdą. Według urzędowych telegramów Tarcpów ma zaledwie 20 rok i właśnie dlatego, że nie jest pełnoletni, a do pełnoletności potrzeba w Moskwie 21 lat, kara jego zmniejszoną została; p. r.). Twarz jego jest bezmyślną, prawie bez wyrazu, lekki puszek zarostu osłania semickie jej rysy. Trzecim z kolei jest Eugeniusz Beklemiszew, 30-letni mężczyzna, średniego wzrostu, twarzy ściągłej, osłonionej gęstą brodą, o fizjognomii ponurej, dzikiej. Za nim wchodzi do sali kollegialny asesor Olchin, 40-letni mężczyzna wysokiego wzrostu, silnej budowy ciała, blondyn z ryżą brodą. Grube i namiętne rysy jego twarzy są pełne wyrazu, wysokie czoło świadczy o pewnej inteligencji. Z kolei wprowadzają do sali Hipolita Gołowina, szlachcica 29-letniego. Pan Gołowin był kasjerem zawieszonego przed paru miesiącami dziennika *Russkaja Prawda*. Jest to człowiek nadzwyczaj nerwowy; chwili spokojnie na miejscu usiedzieć nie może, rusza się ciągle, poprawia włosy, które nosi zaczesane na tył głowy, zmienia pozycję, przekłada nogi, jest słowem w ciągłej gorączce.

Obok niego zasiada na ławie szlachcic Mikołaj Wereszczagin, student medycznej akademii, lat 25, w okularach, o fizjognomii dość pospolitej. Za nim wchodzi kobieta, p. Olga Siemiewska, żona kolegialnego registratora. Jest to osoba jeszcze młoda, lat około 30, wątłej budowy ciała. Ubrana ona w czarną kaszmirową sukninę i w czarny kapelusz na głowie. Udaje ona spokój, ale często wzdymająca się pierś zdradza ją co chwila. Ostatnim z obwinionych jest p. Jerzy Lewensohn, mieszczanin, lat 27, o wybitnych rysach semickich, a o fizjognomii pospolitej, pozbawionej wszelkiego wyrazu.

Skoro obwinieni zajęli wyznaczone dla nich miejsca, zaczęto grupami wprowadzać świadków. Z pośród nich — a jest ich blisko 90 — najwięcej uwagi na siebie ściąga młoda 18-letnia dziewczyna, narzeczona Mirskiego, nader miłej i ujmującej powierzchowności. Zaczęło się czytanie aktu oskarżenia. Dalszy ciąg sprawozdania przeszlę wam jutro."

Tyle list petersburgski *Pressy*. Do skąpych szczegółów podanych w tym liście, dodać jeszcze musimy, że według doniesienia *Gołosu* do sali wprowadzeni jeszcze zostali, dla odbierania przysięgi, kapłani wszystkich istniejących religij. Jest bowiem pop prawosławny, ksiądz katolicki, luteraki pastor, rabin i mahometański mułła.

Z Izby sądowej.

(Morderstwo.) Przedstawia się naszym oczom interesujący dramat z życia ludu wiejskiego. Dwudziestodwuletni parobek Iwan, ożenił się z Hanką, starszą od siebie o lat kilka. Nie chodził on do niej poprzednio w zaloty, nie kochał jej, ale ożenił się dlatego, że życzył sobie tego ojciec i że miała krowę w posagu. Iwan jest synem zagrodnika, posiadają chatę i niecały morg ogrodu. Pożycie nowożeńców było dość zgodne; Iwan temperamentu flegmatycznego, chorowity, wątłej budowy, nie bił nigdy swej żony, nie krzyczał nigdy na nią, a jednak Hanka się skarzyła nieraz przed sąsiadkami, że jest bardzo nieszczęśliwą, że jej mąż nie lubi, że teść i siostra mężowska dokuczają. Po roku pożycia porzucił Iwan żonę i wstąpił w służbę do dworu. Hanka przynosiła mu jedzenie, a uważano, że ile razy chciała się przybliżyć do męża, z niechęcią się odsuwał. Opowiadano, że miał się nawet ku jednej powabnej Lwowiance, ale to były tylko pogłoski, a może bezzasadne plotki. Zresztą Lwowianka była zamężną i tylko przez wakacje bawiła u swej siostry, klucznicy we dworze. Jednego dnia, a było to 16. lipca 1878 r., w trzy lata po pobraniu się Iwana z Hanką, nocował Iwan w domu; rano wstawszy zażądał, by żona prała chusty. Hanka nie miała chęci, wolała pójść zbierać maliny. Po krótkiej sprzeczce małżeńskiej, w tonie zwykłym u naszego ludu, wzięła dzbanek i poszła do lasu.

Iwan czując się niezdrowym, febra go trzęsła, położył się w słońcu na trawie. Do południa czas mu zeszedł to na tem to na owem; tymczasem matka wróciła z miasta, odniosła kosz z próżnemi dzbankami z mleka i postawiła w sieni. Iwan zjadł obiad, wziął jeden z dzbanków i poszedł do lasu zbierać maliny. Wieczorem koło szóstej wrócił do domu z dzbanem pełnym malin. Pyta o żonę czy nie wróciła? Zaniepokojony idzie do teścia, czy nie wie co się dzieje z Hanką, namawia go, by szedł z nim do lasu szukać za Hanką. Teść niema ochoty, gdyż i deszcz padać zaczął i wiatr się zerwał silny, a noc już niedaleka. Idzie więc sam, szuka po lesie do późna, ale nadaremnie.

Skoro świt nazajutrz, pełen niepokoju, niemogąc spać tej nocy, budzi teścia i wychodzą obaj szukać do lasu. Przeszli już las w kilku kierunkach, nieznaleźli żadnych śladów. Nad jedną debrą, teść mówi Iwanowi, by szedł lewą stroną debry, a on pójdzie prawą. Iwan waha się posłuchać teścia, coś go wstrzymuje i niepozwala iść we wskazanym kierunku. Po trzechkrotnem naleganiu teścia odważa się wreszcie pójść naprzód, a zrobiwszy kilkanaście kroków, wydaje okrzyk przerażenia. Teść nadbiega i widzą Hankę leżącą na wznak, zamordowaną najokropniej. Twarz skrwawiona, włosy rozrzucone, buty z nóg ściągnięte i gdzieś zrabowane, a u pasa przywiązany na krajce dzbanek przedziurawiony po jednym boku, a w dzbanku malin trochę, przykrytych paprocią. Teść odciąga rozpaczającego Iwana i obaj biegną do wsi po wóz i konie. Wnet mnóstwo ciekawych podążyło na miejsce dokonanej zbrodni, zjawiły się i władze miejscowe, a zabitą Hankę odwieziono do domu. Nieszczęśliwy Iwan pospiesza sam czemprędzej uwiadomić o wypadku władze sądowe i żąda śledztwa i wykrycia sprawcy.

Oto teraz w półtora roku po fakcie dokonanym staje przed sądem przysięgłych ten sam Iwan Baran z Wulki pod Grzybowicami jako oskarżony o zamordowanie swej żony. Widzimy człowieka znękanego, długotrwającem więzieniem i śledztwem, chorowitego, z głową podwiązaną chustką. Twarz blada, oczy małe głęboko osadzone, nos naprzód silnie wystający, czoło niskie podane ku tyłowi głowy, górna warga występująca znacznie, gdy dolna wraz z brodą wstecz cofnięta. Fizjonomia robi wrażenie apatji i głupoty. Niema tam ani śladu energii, żadna namiętność nie wyryła swego piętna. Zdaje się nam, że stoi przed nami jakieś stworzenie biedne, upośledzone, bezbronne. Wzrostu mniej jak średniego, głowa i szyja pochylona z pewną niemocą.

Po odczytaniu aktu oskarżenia zapytany zaprzecza stanowczo — w ciągu całej rozprawy broni się zręcznie, nie wikła się w swych odpowiedziach i pozostaje do końca w tej postawie. Akt oskarżenia nie opiera się na żadnych pewnych dowodach, same tylko poszlaki, zbieg okoliczności, głos ogólny we wsi wskazujący Iwana jako mordercę, bytność jego w lesie w czasie dokonanej zbrodni, i jedyne zeznanie chłopca wtedy ośmioletniego, że widział w ręku Iwana idącego do lasu ten sam dabanek dziurawy, który znaleziono przy zamordowanej. Przesłuchanie pierwszych świadków, teścia i rodziców oskarżonego nie rzuca nowego światła. Przychodzi kolej na małego dziś dziesięcioletniego Wasylka. Dziecię z początku wystraszone, wobec tak licznego obcego zgromadzenia, niezgrabnie się poruszające w ogromnych matczynych butach, ośmiela się powoli, pytane z całą łagodnością przez sędziów zaczyna mówić, w dużych czarnych jego oczach przebija się inteligencja, pamięć przywołuje dawne minione obrazy i słyszymy z ust tego dziecięcia to czego dotychczas śledztwo wykryć nie zdołało. Jak zbierał ze swą siostrą młodszą poziomki w lesie, jak wracając spotkał na brzegu lasu wujka Iwana, który go napędzał do domu i kijem uderzył, on jednakże postępował chichaczem za wujkiem, który poszedł w górę w głąb lasu. Opowiada, że wujko miał za sobą duży drąg brzozowy, i miał prócz tego siekierę i młotek. Widział on potem ukryty w krzaku jak wujko obalił na ziemię ciotkę Hankę, jak ją bił drągiem i młotem i siekierą, po głowie, plecach i nogach, siadłszy wprzód na nią. Jak potem ściągnął jej buty, ukrył w krzaku, potem zabrał jej dzban z malinami, a ten co przyniósł, ten przedziurawiony, zatkany papierem i trawą pozostawił. Chłopiec przestraszony wraca domu, opowiada o tem matce i ciotkom. Świadkowie ci zaprzeczyć nie mogą, że Wasyl coś opowiadał, ale mówią że nie zwracały uwagi na gadanie dziecka i dopiero nazajutrz, gdy wieść już we wsi o wypadku się rozeszła, podążyły wraz innymi na miejsce. Że nie oskarżyły później Iwana, tłumaczyły się obawą przed zemstą jego rodziny. Tajemnica cała, kto mordercą, staje się nam jasną. Opatrzność poprowadziła krokiem dziecięcia, by zbrodnia nie pozostała nieukaraną. Znajduje się i młotek w w ukryciu, wiemy dlaczego siekiery w domu przy pierwszej rewizji nie znaleziono. Orzeczenie lekarskie sprawdza, że morderstwo dokonane zostało narzędziem tępem, młotem lub obuchem siekiery, kości w głowie pogruchotane i koło oczu i szczęki, mózg krwią zalany, dwa żebra złamane, klatka piersiowa zgnieciona.

Na cóż więcej dowodów? Tyle ich było, że p. prokurator (r. Szymonowicz) po świetnem swem przemówieniu, zwrócił się z prośbą do sędziów przysięgłych, aby dobrze rozważyli, czyli te wszystkie dowody są dla nich wystarczające, gdyż tu chodzi o życie człowieka, a lepiej by dziewięciu winnych zostało uwolnionych, niż jeden niewinnie skazany. Cała walka między p. prokuratorem a p. obrońcą (dr. Skałkowski) toczyła się o psychiczne motywa zbrodni. Tutaj musimy oddać słuszność panu obrońcy. Nie możemy się dopatrzyć motywu dostatecznego do dokonania tak strasznej zbrodni. Ani gniew, ani zemsta, ani zazdrość, jednem słowem żadna z namiętności popychających ludzi nawet indolentnych do czynów zbrodniczych, na wykonanie których potrzebna pewna energia. Samo sprzykrzenie sobie żony i nielubienie jej, nie nasunie myśli do zamordowania, a nawet i wtedy od myśli do czynu daleko szczególnie u temperamentów flegmatycznych i indolentnych; Iwan był indolentny i flegmatyk; dał się ożenić wbrew woli swojej, nie lubiał wprawdzie żony, ale ona mu nie zawadzała; nie mieszkał z nią, miał stosunek z inną, z którą się i tak żenić nie mógł, gdyż była zamężną, żona nie robiła mu scen zazdrości, nie zatruwała mu życia. Jakież więc mógł mieć pobudki do pozbycia się jej? Ale są czasem zagadki psychologiczne.

Przysięgli uznali Iwana winnym morderstwa 10 głosami przeciw 2. Trybunał skazał go na karę śmierci przez powieszenie.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 3. grudnia.

* Z powodu lekkiego zasłabnięcia panny Wirginii Donati, zapowiedziana na dziś „Favoryta" nie może być przedstawiona i odłożona została na jutro.

* W sali sejmowej, w gmachu teatralnym wystawiony będzie od dzisiaj na widok publiczny dywan, darowany do kościoła farnego żółkiewskiego przez 129 Polek, które go własnemi haftowały rękami pod kierunkiem panny Zofii Urbańskiej z Dobrosina. Dywan ten ułożony z herbów województw dawnej Polski i herbów królów dekcyjnych i miast większych a obwiedziony szlakiem z rozmaitej broni używanej w Polsce, jest arcydziełem sztuki hafciarskiej. Oprócz dywanu wystawione będą obrazy starszych i nowszych mistrzów, przeznaczone na sprzedaż dla uzyskania funduszu na marmurową podłogę do fary żółkiewskiej, którą niestrudzony o ozdobę tej pięknej, a tyle historycznych pamiątek zawierającej świątyni opat tamtejszy ks. Nowakowski zamówił w Tyrolu. Wystawa otwarta od godz. 9. rano do 3. popołudniu. Wstęp kosztuje 10 ct. Pewni jesteśmy jednak, że publiczność ze względu na cel piękny zbierać się będzie w sali przeważnie we wtorek i czwartek, w których to dniach wstęp wynosić będzie 30 ct.

* Na dochód Marji Romanowicz przedstawiono będzie w ruskim narodowym teatrze we czwartek dnia 4. b. m. w sali Tow. „Gwiazda" przy ulicy Franciszkańskiej l. 7, po raz pierwszy: „Wiejscy plenipotenci", oryginalny ludowy melodramat w 3 aktach, a 4 odsłonach J. Guszalewicza, z oryginalną muzyką Michała Wierzbickiego.

* Komisja pożyczkowa Towarzystwa „Bratniej pomocy" słuchaczów politechniki we Lwowie, uprasza wszystkich dłużników Towarzystwa o podanie swych adresów, w przeciwnym bowiem razie zmuszoną będzie wezwać tychże imiennie.

Adresować należy: Wydział Towarzystwa „Bratniej pomocy" słuchaczów politechniki we Lwowie. — We Lwowie dnia 3. grudnia. 1879.

* P. Jan Rosenheim, właściciel księgarni w Brodach, ofiarował na rzecz czytelni szkoły dla sług we Lwowie 14 tomików, wydawanej jego nakładem Hoffmana, „Biblioteki dla młodzieży" — za co dyrekcja szkoły sług składa niniejszem publiczne podziękowanie.

* † Hortenzja z Dwernickich Puzynowa, córka śp. jenerała Dwernickiego, wdowa po śp. Romanie, majorze b. wojsk polskich, zmarła dnia 24. z. m. w Gwoździcu. Pogrzeb odbędzie się tamże dnia jutrzejszego o godz. 10. zrana.

* **Mianowania.** Pan namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Wiktora Śliwińskiego z Tarnowa do Chrzanowa, adjunkta powiatowego Henryka Haralewicza z Sambora do Sanoka, zaś konceptowych praktykantów namiestnictwa: Jana Piaseckiego z Rohatyna do Tarnowa, Wincentego Kauckiego z Przemyśla do Sambora, Marjana Wolskiego z namiestnictwa do Przemyśla, a Antoniego Szydłowskiego z namiestnictwa do Rohatyna; nareszcie przydzielił konceptowogo praktykanta namiestnictwa, Wacława Walerjana Jełowickiego, z namiestnictwa do starostwa lwowskiego.

Krajowa dyrekcja skarbowa zamianowała kontrolorów: Alojzego Kopystyńskiego i Emila Rożankowskiego poborcami podatkowymi, adjunktów podatkowych: Romana Hischtina, Józefa Medyńskiego, Emila Korytowskiego, Wilhelma Cossę, Antoniego Skotnickiego i Jana Pleszowskiego kontrolorami podatkowymi, zaś praktykantów podatkowych: Józefa Kruppe, Ottona Drakę, Stanisława Hellera i Wojciecha Krzeptowskiego prowizorycznymi adjunktami podatkowymi.

Cesarz mianował nadzwyczajnego profesora starożytnego prawa polskiego i niemieckiego na uniwersytecie Jagiellońskim, Bobrzyńskiego, zwyczajnym profesorem tych przedmiotów na tym samym uniwersytecie.

— **W Kołomyi** urządza tamtejsze Stowarzyszenie miłośników sceny polskiej d. 7. bm. przedstawienie amatorskie na dochód Towarzystwa ku wspieraniu ubogich studentów. Odegrana będzie „Zemsta" Fredry. Początek o godz. 7. Biletów dostać można w księgarni p. Michty.

Gospodarstwo przem. i handel.

Komitet Towarzystwa gospodarskiego wystosował następujące przedstawienie do pana namiestnika: Excelencjo! Sprawozdania o zbiorach tegorocznych nadsyłane komitetowi c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, jako materjał do statystyki zbiorów dla użytku Wys. ministerstwa rolnictwa, wykazują zgodnie z wiadomościami z innych źródeł nadchodzącemi bardzo znaczny ubytek w zbiorach na całem środkowem Podgórzu, począwszy od Krosna aż do Nadwórny — a następnie w całej tak żyznej dolinie Sanu i na wschód od Sanu we wszystkich prawie powiatach aż po Żółkiew, Lwów i Rohatyn, prócz tego zaś tu i ówdzie jeszcze w dalszych wschodnich powiatach.

Wiadomo nam, że Wys. władze rządowe i Wydział krajowy zajęły się szczegółowem zbadaniem rozmiarów niedostatku i obmyśleniem środków zaradczych, za które to starania słuszne tym władzom należy się uznanie. Wszakże z drugiej strony dochodzą nas liczne głosy, że właśnie w wspomnianych poprzednio okolicach, niedostatkiem nawiedzonych, odbywa się równocześnie w skutek świeżego polecenia c. k. krajowej dyrekcji skarbu ściąganie rat podatkowych, które pozbawia ludność wiejską szczupłych zapasów, i tak na przezimowanie niewystarczających i niewątpliwie klęskę niedostatku tylko zwiększy i rozszerzy, a tem samem zwiększyć także musi potrzebę pomocy publicznej z jednej strony, zaś z drugiej strony dopełni miary i tak już zastraszającego zadłużenia ludności wiejskiej.

Jako reprezentanci interesów rolniczych we wschodniej części kraju, uważamy za obowiązek nasz przedłożyć tę sprawę Waszej Excelencji z usilną prośbą o wydanie polecenia aby w gminach i okolicach, gdzie niedostatek zapasów żywności i paszy już teraz czuć się daje lub spodziewanym jest napewno w najbliższej przyszłości, ściąganie podatków od ludności rolniczej zostało odroczonem. Niewątpimy, że polecenie podobne centralna władza skarbowa uzna za zupełnie usprawiedliwione; bo niepodobna pozbawiać na rzecz skarbu publicznego resztki środków utrzymania tego, którego będzie się musiało wkrótce, albo już zaraz potem ratować pomocą z tychże samych funduszów publicznych, i który zamiast odsetków zwłoki od podatków będzie musiał płacić stokroć wyższe odsetki lichwiarskie, jeśli odrazu nie ulegnie ruinie materjalnej.

Znając gorące zainteresowanie się Waszej Excelencji obecnem położeniem kraju — ufamy, że prośba nasza, w imieniu krajowego rolnictwa zaniesiona, zyska przychylne przyjęcie i odniesie pożądany skutek.

Komitet c. k. galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego.

Telegramy „Gaz. Narodowej."

Berlin 2. grudnia. Obiegająca tu pogłoska, iż na cara podczas jego przejazdu z Liwadji do Moskwy wykonano zamach, redukuje się według otrzymanych z Petersburga doniesień do zwykłego wypadku kolejowego, który miał miejsce z pociągiem towarowym, jadącym w ślad za pociągiem carskim, a wiozącym dworską służbę. Jednakże i to ostatnie nie jest jeszcze autentycznie pewne.

Paryż 2. grudnia. Na posiedzeniu Izby posłów Waddington oświadczył: „Ministerjum żąda, aby to co obiega po dziennikach i po korytarzach Izby, otwarcie wniesione zostało na trybunę parlamentu, gdyż w interesie kraju leży, wiedzieć, kto Francją rządzi. Żaden dabinet nie może przyjąć narzuconego mu programu. Parlament winien wprost i kategorycznie oświadczyć, czy gabinet posiada, lub nie, jego zaufanie. Jeżeli to oświadczenie nie będzie jasne i zupełne, to gabinet natychmiast poda się do dymisji. Więc niechże Izba stanowczo się oświadczy, niech zarzuty i skargi swoje wnosi na mownicę i jasno je wypowiada". Mowę tę Waddingtona, centrum i lewica przyjęła oklaskami. Po wyczerpaniu porządku dziennego zamknięto posiedzenie bez dalszych zajść.

Londyn 2. grudnia. Królowa zasłabła. Według informacyj „Daily Telegraphu" zasłabnięcie to jest lekkiem przeziębieniem, nie budzącem żadnych obaw.

Petersburg 2. grudnia. Kara śmierci, na którą skazany został Mirski, zmienioną została na ciężkie roboty na czas nieograniczony. Kara zaś 13 lat i 4 miesięcy ciężkich robót, na którą skazany został Tarchów, zmienioną została przez wzgląd na jego małoletność i szczerą skruchę na 10-letnie roboty w fortecach.

Bukareszt 2. grudnia. Dziennik urzędowy ogłasza komunikat ministra finansów, oświadczający, że rząd nie myśli wcale o zaciąganiu jakiejkolwiek państwowej pożyczki i zadający kłam złośliwym pogłoskom, jakie szerzyć poczęto z powodu mającej niby to nastąpić nowej emisji listów hipotecznych i innych tym podobnych efektów.

Petersburg 2. grudnia. Pogłoska, że minister dóbr państwowych Wałujew zostanie mianowany ministrem spraw zewnętrznych, jest bez podstawy. Jeżeli Gorczaków zażąda dymisji — czego wszakże dotąd nie uczynił — to najprawdopodobniej Giers, jego dotychczasowy pomocnik, mianowany zostanie jego następcą.

Berlin 2. grudnia. Na interpelację w sejmie co do przedłużenia w stolicy małego stanu oblężenia, odpowiada minister spraw wewnętrznych, że rząd uważał za właściwe, stan ten przedłużyć jeszcze na jeden rok, albowiem okoliczności zeszłoroczne nietylko trwają dotąd, ale nadto agitacja socjalno-demokratyczna wzrasta coraz bardziej, a stosunki socjalistów niemieckich z zagranicznymi przybrały od roku jeszcze większe niż przedtem rozmiary.

Nisz 2. grudnia. Skupczyna przyjęła 113 głosami przeciw 35 adres, wyrażający rządowi gorące uznanie, a względem księcia najzupełniejsza uległość.

Paryż d. 2. grudnia. Dzienniki zapewniają, że na wczorajszej naradzie ministrów w pomieszkaniu Waddingtona uchwalono bezzwłocznie zażądać od Izby wotum zaufania.

Konstantynopol d. 2. grudnia. Termin ewakuacji dystryktów Gusinia i Glawa upływa 12 grudnia. Muktar basza przybył do Prizrendu. Tutejsza dyplomatyczna ajencja bułgarska ostrzega towarzystwa żeglugi parowej, żeby bez poprzedniego porozumienia się z władzami bułgarskiemi nie podejmowały się przewiezienia wychodźców mahometańskich.

Budapeszt d. 2. grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Proponowana przez klub liberalny (rządowy) lista członków do delegacji wspólnej przeszła. — Projekt ustawy o przedłużeniu finansowej ugody z Kroacją na jeden rok, odesłano do komisji.

Izba panów przyjęła ustawę wojskową, odrzuciwszy wszystkie poprawki.

Wiedeń d. 2. grudnia. Posiedzenie Izby posłów. Kierownik ministerstwa skarbu Chertek wnosi projekt ustawy o poborze podatków na 1. kwartał r. 1880.

W dalszym ciągu rozprawy nad ustawą wojskową przemawia Rabl za wnioskiem Czedika z powodów oszczędności. — Kowalski wskazuje na fakt, że we Węgrzech ustawa ta już jest przyjęta, tudzież na niebezpieczeństwa w razie podkopania zbrojności państwa. — Wiesenburg podnosi konieczność usunięcia niedoboru przez oszczędności w budżecie wojskowym. — Ks. Alfred Liechtenstein głosuje za ustawą jako przedstawiciel stronnictwa państwowego, które zawsze wysoko niosło sztandar czarno-żółty. — Fux podnosi, że centraliści cenią i czczą armię, ale Austrja mogłaby sobie zdobyć sławę nieśmiertelną, gdyby pierwsza zrobiła początek z oszczędnościami w wydatkach wojskowych. — Gregr uznaje, że ciężary są wielkie, ale mamy przed sobą fakt ogólnego systemu wojskowego, i niepodobna przeoczać zapewnień korony, która to przedłożenie ogólną sytuacją świata uzasadnia. Wypowiadam to nie z jednostronnego stanowiska narodowego, ale ze stanowiska wybitnego interesu państwowego. — Menger oświadcza, że jego stronnictwo nie myśli mieszać się do wewnętrznego ustroju armii, ale tylko czuwać nad możnością podatkową ludności. — Klun oświadcza, że musi głosować za tą ustawą także ze stanowiska słowiańskiego. Zarzucano Słowianom skłonność do panslawizmu; temu jednak fakta zaprzeczają. Słowianie żadnej innej narodowości nie ustępują w patrjotyzmie, ponoszą największe ciężary, jakoż i obecnie gotowi są do ofiar koniecznych. Byłoby zbrodnią stanu, wymagać od Austrji, aby sama jedna broń złożyła.

Berlin d. 3 grudnia. Według telegramu „Nordd. Allg. Ztg." z Poznania, ma być pewnem, że w Warszawie i w ogóle w Kongresówce coraz bardziej szerzy się zaraza bydła; zdaje się przeto, że Prusy kordonem wojskowym zamkną granicę.

Moskwa d. 3. grudnia. O godz. kwadrans na 12. w nocy, kiedy już car był tutaj, miał drugi pociąg carski, który jeszcze był w drodze, przypadek w skutek eksplozji. Jeden wagon pakunkowy wysadzony w powietrze, siedm wagonów zeszło z toru. Nikt nie raniony.

W teatrze hr. Skarbka.
Dziś, we środę dnia 3. grudnia 1879.

NIETOPERZ (Fledermaus)

Operetka w 3 aktach Ryszarda Genée, z muzyką Jana Straussa.
Kapelmistrz p. Kozłowski.
Początek o godzinie 7mej wieczór.

We czwartek dnia 4. grudnia 1879.
Pierwszy występ pny **Wirginii Donati**, altystki. oraz pp. **Jakóba Manfrini**, tenora, **Jana Marchetti**, basisty i **Ramualda Lelek**, barytonisty

FAVORITA

opera w 4 aktach Scribego.

Przyjechali dnia 3. grudnia 1879.
HOTEL ZORZA: W. Kęplicz z Poberezia. A. Rodicz z Chodaczkowa. R. Jahn z Drezna. O. Lohse z Berlina.
HOTEL ANGIELSKI: M. Kryśko z Popielego. W. Żelechowski z Hrehorowa. A. Wiśniowski z Plichowa.

Lwów, z Izby handlowej, 3. grudnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika . .	241 —	243 50
„ Lwowsko-Czern.-Jassk .	144 75	147 25
Banku hip. galic. po 200 zł. . .	269 —	272 —
„ kred. galic. po 200 złr. .	231 —	235 —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 pret. w. a. .	93 80	94 80
„ „ „ 4 „ „ .	87 40	88 40
„ „ „ 5 „ okres. .	93 80	94 80
Banku hipot. galic. 6 pet. . .	98 50	99 50
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 pret. .	99 —	100 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 pret.	92 —	94 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie . . .	95 50	96 50
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	94 —	94 50
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	98 —	100 —
Losy miasta Krakowa	19 25	21 —
„ „ Stanisławowa . . .	26 75	27 50
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 44	5 53
„ cesarski	5 45	5 55
Napoleondor	9 18	9 38
Półimperjał rosyjski	9 55	9 65
Rubel rosyjski srebrny	1 58	1 70
„ „ papierowy. . . .	1 21¼	1 23
100 marek niemieckich	57 50	58 10
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	98 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 2. grudnia 1879.
godzina 2. minut 26 popołudniu.

Losy kerdytowe	177.—	Węgier. kred	259.50
Akcje fran.-aust.	—.—	Anglo-austr.	138.—
Unionsbank	94.40	Kolej Kar. Lud.	242.50
Nordbahn	230.25	Kolej Połud.	82.—
Kolej Alföld.	138.25	Kolej Elżbiety	176.—
Kolej Lw.-czer.	146.—	Węg. Nordostb.	129.50
Rudolfsbahn	—.—	Wied. Comunal.	119.10
Węg. obl. p. w zł.	77.—	Galiz. indemnis.	95.75
Losy z r. 1864	165.—	Losy siedmiog.	109.25
Verkhersbank	—.—	Losy tureckie	17.75
Renta węg. 6%	95.70	Kolej Państw.	—.70
Bankvereis	137.—	Rosy. rubel pap.	1.22¼
Losy węgier.	108.80	Marki niemieckie	—.—
Węg. ostbahn	—.—	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: silne.

Wiedeń d. 3. grudnia.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe	280. 0	Anglo-Austrjackie	137.10
Kolei Kar. Lud.	242.—	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank	94.30	Napoleondor	9.30½
Rosyj. banknoty	1.22¼	Usposobienie: słabe.	

Berlin d. 2 grudnia.
godzina 1 minut 37 popołudniu.

Rosyj. bankn.	212.60	Akcje kredyt.	490.—
Lombardy	142. -	Galicyjskie	105.20
Kolei Rumuń	44 —	Austrjackie bankn.	173.15

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	94 —	94 50
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po . .	87 10	88 25

Lwów d. 3. grudnia 1878.

Wiedeń 1. grudnia.

	płacą złr.	żądają złr.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w banku 5 prc.	68 40	68 80
„ „ w srebrze 5 „	70 65	70 85
Pożyczki z r. 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	128 50	[illegible]
1860 „ 500 „ „ 5 „	128 60	128 90
1860 „ 100 „ „ . . .	33 —	33 50
1864 „ 100 „ „ . . .	165 —	166 —
Listy aust. dom po 120 zł. 5 „	63 50	64 —
Renta złota 4. pret.	81 0[illegible]	8[illegible] 20
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	96 75	96 50
Bukowińskie	92 —	93 —
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	95 50	95 75
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	115 50	114 75
Węgierska poż po 100 złr.	107 50	107 75
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	137 25	137 50
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	162 —	163 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	279 50	280 —
Zakład kred. węgier. 200 złr.	89 50	90 —
Towarz. eskont. austro-austr. po 500 złr.	51 —	51 15
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	— —	— —
Galic. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	84 —	842 —
Banku austro-węg. po 600 złr.	94 25	94 50
Unionbank po 100 złr. . .	122 —	122 75
Verkehsbank pow. po 140 złr.	— —	— —
Wiedeńskiej Bankvereis po 100 złr. w. a.	136 75	13[illegible] —
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr. . . .	10[illegible] 25	10[illegible] 75
Alföldzkiej po 200 złr. srbr.	138 25	138 75
Elżbiety „ „ m. k.	176 75	176 25
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2295 —	2303 —
Franciszk. Józ. po 200 zł. w. a.	1 45	1 54
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	242 50	248 —
Lwow. Czer. Jassku po 200 zł.	146 —	146 50
Morawsko-Śląska (centralna.) po 200 złr.	8 —	9 —
Austr. pół. zach. po 200 zł. cr.	146 50	147 —
„ „ Lit. B. po 200 „	83 50	89 —
Rudolfa po 200 złr. srebr. .	148 25	148 50
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. m.	199 25	200 75
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	264 75	265 25
Südbahn po 200 zł. srebr. .	82 —	82 50
Tramway wied. po 170 zł. .	199 —	199 25
Węgiersko-galicyjski (kupk.) po 200 złr.	112 —	112 50
Węgier. północn. wschodn. po 200 złr. srebr.	19 75	8 [illegible] 2
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	— —	— —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	129 50	18[illegible] -
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	117 25	117 75
„ „ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	99 [illegible]	99 50
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	85 50	— —
„ „ „ „ 5 pr. w. a.	98 75	— —
Galic. bank hipot. 6 pret. w. a.	98 75	99 25
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	— —	99 50
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ w. a. 5 „	101 60	101 75
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 pret. srebr. w. a.	81 3[illegible]	81 6[illegible]
Alföldzkie po 200 zł. 5 pret. srebr. w. a.	8[illegible] 75	84 25
Czeska z 500 złr. 5 pr. sr. w. a.	90 —	91 —
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	96 50	96 75

Duszność
(Astma).

Szybko i pewnie skutkujący środek przeciw duszności, przez lekarzy doświadczony i jako niezawodny polecony, wysyła za frankowanem nadesłaniem 2 złr. 50 ct. lub 5 mark franco 4072 1—20

A. Krasovecz,
aptekarz w Gleichenberg w Styrji.

Pod dyskrecją
wysyłam najlepsze
Artykuły z gumi,
prawdziwe, najniezawodniejsze **preparaty ostrożności**, 12 sztuk 80 ct. do 6 zł. — **Pęcherze rybie** 12 szt. 70 ct. do 5 zł. Odsprzedającym daję rabat. **Fotografie** dla mężczyzn, koperta zawierająca 12 szt. 2 zł., te same o 24 szt. 3 zł. 50 ct. wysyła **Gummiwaaren - Niederlage,** 3581 **Wien. Praterstrasse 16.** 4 13

Handel galanteryjny i broni
FRANCISZKA EHRLICHA
we Lwowie,
w rynku róg Halickiej ulicy l. 22.
zawiadamia niniejszem Szanowną Publiczność, że otrzymał
z Berlina
w największym wyborze zupełnie nowe hafty zaczęte, gotowe i mondorowane,
jako to: przeszło 200 sztuk **poduszek zaczętych** powleczonych i gotowych, różnemi najnowszemi ściegami na kanwie. **Penelope, Jawy Juty** i na sukie, **sobot, aplikacji, dywany Antipedja, Ornaty, Stuły, Lambrequen, dzwonkociągi, kosze ścienne, szelki, czapki, pantofle i trzewiki, podstawki, drzymki, torby myśliwskie, pasy do strzelb, bordury** do dywanów i fotelów, na ręczniki, **wizytnika** na suknie, **klucze** i **zegarki,** na **pularesy** i **tytonierki, znaczki** do książek, **naszki** do obcierania piór, **mapy, widoki** itd. Jako też **przybory** do haftu, tj. **prawdziwą berlińską włóczkę,** dekagr. 12 centów, **filozella, pella, sznelka, jedwab kordonkowy, haczki, wałeczki** stalowe, kościane i drewniane.
Zlecenia z prowincji uskuteczniają się odwrotną pocztą. 4046 1—6

Dzierżawa.

wsi **Baluczyn** w powiecie złoczowskim, obok Glinian, jest do odstąpienia od 1. maja 1880 na 3 lata wraz z inwentarzem żywym i martwym. Bliższej wiadomości udzieli Henryk Wojakowski w Baluczynie (poczta Gliniany.) 4082 1—8

Ekspedytor

znajdzie umieszczenie przy urzędzie pocztowem w Lużanach.
Bliższe szczegóły tamże powziąść można. 4071 1—8

Tasiemiec i Cierpienia żołądka leczy pod gwarancją pewnym skutkiem ***dr. Schneid,***
Wiedeń, Praterstrasse 52.
(Każde listownie.) Tenże wyleczył szczęśliwie więcej jak 2000 cierpiących na tasiemiec i cierpienia żołądka. 3578

Propinacja
w miasteczku Mosty Wielkie

od 1. stycznia r. 1880 albo prędzej jest a wolnej ręki do wydzierżawienia. Bliższe warunki w Zarządzie dóbr Mosty Wielkie. 4064 1—12

Ogłoszenie.

W gminie Załokciu, **starostwie** Drohobyckiem, pół mili od sądu powiatowego w Podbużu, trzy mile od Drohobycza i od Sambora oddalonej, są pod przystępnemi warunkami ***dwa domy do wydzierżawienia,*** a mianowicie:

Dom murowany, otoczony pięknym ogrodem owocowym i warzywnym, przestrzeni 5 morgów; o czterech obszernych pokojach, kuchni, spiżarni i o dwóch piwnicach; następnie dom drewniany o pięciu pokojach, kuchni, spiżarni i piwnicy położony na temże samem podwórzu, jakoteż dwie stajnie i wozownia murowane, stodoła i drewutnia. Wszystkie te budynki znajdują się w najlepszym stanie.

Bliższą wiadomość udziela: *Zarząd lasów dóbr państwa Podbuż*, poczta i stacja telegraficzna Podbuż, p. Sambor. 4084 1—8

Świeży tegoroczny
Kawior

astrachański, **groszek** suszony rosyjski, **figi** sułtańskie, **daktyle** alexandryjskie, **marony** włoskie, piękne **pigwy** węgierskie, świeże deserowe **winogrona** hiszpańskie, **musztardę** krymską, równie: świeże ubite
Jarząbki, kuropatwy, bażanty i kwiczoły
poleca handel 3703 1—?

St. Markiewicza
we Lwowie, w rynku l. 42

Wyleczone powszechne osłabienie organizmu.
Do c. k. nadwornego browaru ekstraktu słodowego i fabryki preparatów słodowych Jana Hoffa we Wiedniu, Graben, Bräunerstrasse Nr. 8 Berlin d. 2. sierpnia 1878. Pańskie piwo zdrowia z ekstraktu słodowego jest bardzo wzmacniające i przepysznego smaku; upraszam o ponowną przesyłkę. Wna pani majorowa Gross, Hafenplatz Nr. 9. Pocztdam 1878. Upraszam o najszybszą przesyłkę pańskiej nader zbawiennej **czekolady zdrowia** H. hrabina Alten. H. z Einsiedler. Vossberg, 1878. Moja na piersi cierpiąca żona uprasza o dalszą przesyłkę pańskich. przeciw kaszlowi dobrze działających słodowych cukierków piersiowych.
C. Bündiger, sołtys.
Pierwsza, prawdziwa, flegmę rozpuszczające, leczące **Jana Hoffa** piersiowe cukierki słodowe są opakowane w niebieskim papierze. 3602III
We Lwowie do nabycia w apt. J. Beisera. Zyg. Ruckera, w handlu K. Bałłabana, F. W. Krolikowskiego, W. Marszałkiewicza; w Tarnopolu w apt. dr. A. Bucheltz; w Drohobyczu L. Dobrzyniecki, E. Böhm w Sucawie; w Kołomyi u S. L. Slenich, w Nowym Sączu u R. Jakubowskiego.

Realność

w Podhajczykach pod Zborowem posiadająca 68 morg. ornej gleby 3 m. ogrodu, dom o 4 pokojach i doskonałe budynki gospodarskie, jest zaraz do sprzedania. Bliższa wiadomość u Wł. Jarockiego poczta Zborów. 4083 1—2

Zatwardzeniu
zapobiega się i leczy przez użycie
Pigułek roślinnych **CAUVAINA**

Przepisywane przez lekarzy francuskich i zagranicznych od lat 30 zawsze z wielkiem powodzeniem, ponieważ składają się wyłącznie z roślin, nie sprawiają rznięcia ani kolek i mogą się używać jako środek orzeźwiający, oczyszczający krew lub sprawujący przeczyszczenie. Metody użycia w polskim języku. W Paryżu p. Behaut, rue St. Quentin 24. Wymagać należy aby pigułki Cauvaina znajdowały się we flakonach, włożonych w pudełka kartonowe, ażeby na każdej pigułce znajdował się napis *Cauvain*. 8435 2—?
W Paryżu p. Dehaut, Hanb. rue St. Denis.
Dostać można we **Lwowie** w aptece p. **Krzyżanowskiego** obok Brygidek, p. **K. Mikolascha** i **Z. Ruckera**, w Krakowie w aptekach pp. J. Trauczyńskiego i W. Redyka; w Poznaniu w apt. dr. Mankiewicza; w Brodach w apt. pp M. Kullak i Franzosa.

Znakomite powodzenie
VELOUTINE
jest 3444 8-78
Mączka ryżowa
przygotowana z Bizmutem
dla tego to działa szczęśliwie na skórę **niedostrzeżona przystaje do ciała,** nadaje
cerze świeżość naturalną.
CH. FAY
Magazyn Perfum w Paryżu
9. na ulicy de la Paix, 9.
Dostać można w magazynach galanter. pp. Kamila Strzyżowskiego, Leona Feintucha, Dzikowskiego i Jahla w aptece p. Krzyżanowskiego obok Brygidek i w apt. P. Mikolascha, w Czerniowcach w aptece T. Golichowskiego.

Ces. kr. ☛ krajowa
Fabryka
Bielizny i płócien
Weldler & Budie
F. R. dostawców nadwornych
Główny skład:
Wiedeń I. Tuchlauben 13.

Weldler & Budie — Wiedeń I. Tuchlauben 13.

polecają jako praktyczny
podarek na Gwiazdkę
6 sztuk prawdz. chusteczek obrabianych z dwiema literami 90 ct. te same z najlepszego płótna 2 zł. 25 ct. białe batystowe chusteczki z eleg. literami 70, 80, 90 ct. Zimowe szlafroki z materji wełnianej we wszelkich kolorach 5, 6, 7 zł. Angiel. kostiumy flizowe i flanelowe, najmodniejsze 10, 12, 16 zł., kalesony i spodnice z bardzo fleu lub flanelli po 2, 3, 4 zł., katanki nowelistykowe 3, 4 do 6 zł. Najlepsza fonjerka bielizna męska i damska elegancko wykonana po oryginalnych cenach fabrycznych. Ilustrowana książka z kosztorysami na wyprawy ślubne bezpłatnie i franco. Wysyłki za pobraniem. Co by się nie podobało będzie napowrót przyjęte.
3583 1—12

INJECTION BROU Sapryczowane hygieniczne niezawodnej skuteczności zapobiegające jedynie które leczy bez żadnych innych lekarstw. Znajduje się we wszystkich aptekach na kuli ziemskiej; w Paryżu u p. J. Ferré, aptekarza 102 ulica Richelieu; we Lwowie w aptekach pp. Krzyżanowskiego [obok Brygidek], Mikolasza i Z. Ruckera, w Krakowie Trauczyńskiego i Redyka, w Czerniowcach Golichowskiego. 3488 41—52

Kraków.

Subjekt zdolny do handlu płótna i bielizny, władający językiem polskim i niemieckim, znajdzie od 1. lutego r. p. korzystne miejsce w sklepie pod firmą:
A. Flinter
w Krakowie. 4085 1—3
Zgłosić się należy do p. **E. Better** zegarmistrza w Krakowie, ulica Grodzka.

Na święta!

austryackie,
WĘGIERSKIE,
styryjskie.
FRANCUSKIE,
reńskie,
hiszpańskie,
szampańskie,
sprzedaje
handel hurtowny
Karola Wernera
we Lwowie
ulica Sobieskiego nr. 3.
Bogdanówka
na Gródeckiem nr. 2 i 9
na litry, 3789 17—?
w butelkach,
w BECZUŁKACH,
w beczkach.
PORTER angielski
Cennik na żądanie.

Z zboru majowego 1879
Herbaty chińskie
i karawanowe
jakości najcelniejszej i w największym wyborze

Imperial . .	za pół kil.	zł. 4.—
Diamond . .	„ „ „	zł. 3.—
Melange . .	„ „ „	zł. 3.—
Familijna . .	„ „ „	zł. 2.—
Congo cesarski	„ „ „	zł. 1.60
Proszkowa . .	„ „ „	zł. 1.20

Najprzedniejszy Rum z Jamajki i Arac z Goa
po złr. 2.20, 2, 1.50, 1.40, 1.10 1 za butelkę.
Biszkoty angielskie do herbaty po zł. 1.60, 1.20 i 1 pół kilogr.
i wszelkie inne **towary** kolonialne **cukier, kawę, owoce, ryż, świece itd.**
poleca po cenach najtańszych
W. Marszałkiewicz
we Lwowie, ulica Krakowska 6.
3805 4—?

Administracja
ŚWITU
w Tarnopolu,
poszukuje w miejscu i na prowincji zdolnych kolporterów, pod bardzo korzystnemi warunkami. 4078 1—3

Osłabienie, rozdrażnienie nerwów, tajemne grzechy młodzieńcze i wybryki.

Dr. WRUNA
Proszek Peruin
(wyrabiany z ziół peruwiańskich).
Proszek Peruin przydaje się jedynie i wyłącznie ku temu, ażeby każde osłabienie części **płciowych i porodowych**, tudzież impotencję i u kobiet niepłodność usunąć. Daje się także użyć jako **środek leczniczy** na wszystkie zboczenia systemu nerwowego, na osłabienie, spowodowane w skutek ubycia soków i krwi, a mianowicie przez rozpustę, samogwałt, i nocne pomazanie (powód impotencji) wywołane osłabienie u mężczyzny
Cena pudełka wraz z dokładnym opisem **1 złr. 80 ct.**
We Wiedniu u Al. Gischner, dypl. apt. II. Kaiser Josefs-Strasse 14. i we Lwowie u Zygm. Ruckera. 3529 5—24

Zakład wodoleczniczy
w Kaltenleutgeben p. Wiedniem.
Sezon zimowy od 1. października do 15 kwietnia. (Ceny w zimie.)
Bliższą wiadomość i prospekty wysyła administracja Zakładu. Dr. **W. Winternitz w Kaltenleutgeben.**

SUKNIE MĘZKIE,
Bundy amerykańskie nieprzemakalne
KURTKI
do polowania, tanie,
poleca 3824 15—?
F. Głodziński,
plac Marjacki, l. 7., we Lwowie.

Pończochy dla cierpiących na kurcze w żyłach
z gumi wełniane i jedwabne, w wielkim wyborze i w zapasie u
J. A. Schmeidler, *Gummi-Fabrik we Wiedniu.*
Centralle: VII. Stiftgasse Nr. 19. 3594 22—34
Przy zamówieniach wymaga się podania objętości wskazanej literami na rysunku n. p. u pończoch do kolna objętość B, C, D, E, F, G, J, O, długość od D do K i B do D przy pończochach od uda całą objętość od A do J i objętość G. O- dalej długość do K D. do i A do D.

MENTHIN.

Żołądek, krew, głowa. | Usta, zęby, skóra.

Najlepszy środek
przeciw nudnościom, ckliwości, bolom żołądka, dyareji, bolom zębów i t. d.
Jako wyborny środek żołądkowy.
Uśmierzający kurcze.
Jako tynktura na zęby i woda do ust.
Jako środek toaletowy.
Jako napój orzeźwiający. 3541 1—12

Cena flaszki 50 ct. Przy wysyłkach pocztowych, wysyłając najmniej dwie flaszki **1 zł. 10 ct.**

Główny skład dla Austro-Węgier: we Wiedniu u **Philipa Neustein,** aptekarza **zum heil. Leopold,** Ecke der Spiegel und Plankengasse 6.
Skład we Lwowie w apt. p. Zygm. Ruckera.

Od wielu lat daje się czuć w naszem mieście stanowczy brak fachowych i rutynowanych nauczycieli dobrego i pięknego pisma, a prócz tego także Zakładu do wykonywania wszelkich w zakres wyższej kaligrafii wchodzących prac. Dla spostrzegacza w tym kierunku łatwo przyjść do przekonania, że prócz dwóch miejscowych Niemców, mieniących się kaligrafami, którym fachowości co najmniej przyznać można, niema we Lwowie ludzi oddających się ze świadomością rzeczy temu zawodowi, a jak uczy najświeższy wypadek, zjeżdżają do Lwowa debiutanci i z wyrachowaną pewnością polując na łatwowiernych za pomocą „gimnastycznej“ metody pozywojenia każdemu bez wyjątku znakomitego pisma w 5 lub najwięcej 6 lekcjach, za „skromną“ opłatą 10 złr.

Znany w szerszych kołach z pięknego pisma, udzielam od 4 lat nauki tegoż w prywatnych domach z najlepszemi rezultatami, jak mi w to wierzyć pozwala zawsze rzetelne uznanie. Z inicjatywy tedy ludzi znających mój sposób nauczania pięknego pisma, postanowiłem dać się użyć za pomocą niniejszego ogłoszenia, jako nauczyciel, mający wszelkie warunki do udzielania lekcyj w domach prywatnych, osobom obojej płci różnego wieku.

Że doniosłość znajomości pięknego pisma potęguje się z dniem każdym, na to nie potrzeba dowodów, zważywszy, że prawie we wszystkich urzędach, stawiają posiadanie takowego jako *conditio sine qua non.*

Co do mego sposobu nauczania, to tylko czynię uwagę, że u ludzi starszych, piszących stałym, od zasad kaligrafii odrębnym charakterem, nie zmieniam takowego, [jak to się dzieje u pseudo-kaligrafów], lecz nadaje mu pewności i szlachetności ciągów, a tem samem czynię pismo pięknem.

Pewny poparcia mych zamiarów, mających na celu wywołanie konkurencji wyzyskiwania dobrej wiary, mających chęć nauczenia się pięknego pisma, upraszam zgłaszać się pod adresem:
B. Tulluk,
4078 1 3 **Lwów,** poste restante.

Koncesjonowane
biuro wywiadowcze
Józefa Birkle,
we Lwowie, Rynek, liczba 40,
ma do umieszczenia:
Nauczycielki, bony, klucznice, panny służące.
Guwernerów, metrów muzyki, rządców, ekonomów, pisarzy, leśniczych, ogrodników, gorzelników, kasjerów, kamerdynerów, lokai i furmanów.
Zajmuje się za skromnem wynagrodzeniem
pośrednictwem sprzedaży i kupna domów, majątków i realności, wydzierżawieniem folwarków większych i mniejszych.
Uwaga: Egzystując już od lat 10, mam dokładną znajomość i polecam tylko ludzi pewnych, sumiennie odpowiadających swemu zawodowi.
Polecam się łaskawym względom P. T. publiczności
3796 1—? **J. Birkle.**

Ważne
dla kupców na prowincji.
Realność

do sprzedania z wolnej ręki, która położona w mieście powiatowem, wschodniej części kraju z siedzibą sądu i rady powiatowej, przy bitym gościńcu niedaleko kolei, składa się z domu piątrowego, murowanego, mieszczącego w sobie obszerny zajazd z pokojami gościnnemi, wyszynk piwa, wódki i wina, oraz lokal stosowny na **sklep korzenny lub bławatny,** a oprócz tego ładne mieszkania dla 3. lub 4ch partyj, zawsze zajęte. **Otwarcie handlu szczególnie korzennego w tym domu** obiecuje znakomite korzyści, ponieważ w okolicy tej ludnej i zasobnej na mil kilka w około porządnego sklepu niema. Mający chęć kupna zechcą się zgłosić listownie pod **H. S.** do Administracji „Gazety Narodowej“, a bliższe szczegóły i warunki zostaną natychmiast udzielone.

Choroby syfilityczne czyli weneryczne, tak świeże powstałe jakoteż zaniedbane lub źle wyleczone, wszelkie inne tympodobne słabości, zgubne skutki **samogwałtu** n. p. osłabienie nerwowe, upływ nasienia, impotencję, początki suchot itd. leczy na podstawie ścisłych badań i licznych doświadczeń podług najpewniejszej w żadnym kierunku nieszkodliwej metody, gruntownie i pod najściślejszą dyskrecją, specjalista chorób syfilitycznych i skórnych, praktyczny lekarz medycyny, chirurgii i akuszerji
JAN KURPIEL,
przy ulicy Sobieskiego nr. 12. w domu p. Bałutowskiego we Lwowie, ordynuje od 9. do 12. przed i od 2. do 5. po południu. Zamiejscowym, którym na przeprowadzeniu kuracji w ścisłej dyskrecji (w małych miastach i wsiach prawie niemożebnej) zależyć powinno, udziela rady listownie i wysyła lekarstwa w ten sposób, iż adresat najmniejszem podejrzeniu uledz niemoże. 3941 25—25

Magazyn futer
Adamski & Czapczyński
ulica Halicka pod l. 1., na przeciw Katedry.
Polecamy w największym wyborze wszelkie gatunki futer, a mianowicie:
Futra męskie, tak zwane szuby do podróży, **Paletoty** miastowe, **lisiurki** do polowania.
Futra damskie również do podróży i do miasta, szczególnie **Paletoty na sposób męski,** podług najnowszych żurnali paryskich.
Kołnierze i Zarękawki damskie podług nowych fasonów w gościa najmodniejszym.
Wierzchy gotowe do futer tak **męskie** jakoteż i **damskie** każdego czasu po cenach najumiarkowańszych.
Czapki, Kołpaki, Deki do sań i przed łóżka, **Rękawice** dla furmanów.
Zarękawki myśliwskie, ostatnie szczególnie polecamy pp. urzędnikom kolejowym na stacjach jako bardzo praktyczne. Ceny takowych od zł 3—4.50.
Wszelkie obstalunki z prowincji za nadesłaniem dokładnej miary uskuteczniamy natychmiast z całą akuratnością i sumiennością, ręcząc za prawdziwość i trwałość naszego towaru. 3816 5—?
Cenniki na żądanie franco.

Księgarnia i antykwarnia
K. ŁUKASZEWICZA
Lwów, Halicka Nr. 50 naprzeciw gimnazjum Polskiego

Zakupuje i przyjmuje na sprzedaż pojedyncze i w całych zbiorach książki, monety, medale, obrazy, sztychy, zbroje, porcelany oraz wszelkiego rodzaju starożytności i takowe ma do zbycia.
Poleca najtańsze następujące wypożyczalnie:
1. **Czytelnia obiegowa** czasopism illustrowanych polskich, francuzkich i niemieckich ze zmianą trzy razy w tygodniu kwartalnie zamiast 120 zł tylko 4 zł.
2. **Wypożyczalnia książek** polskich i francuzkich miesięcznie 30 ct. Wkładka 2 zł.
3. **Wypożyczalnia książek dla dzieci i młodzieży** miesięcznie 60 ct., wkładka 2 zł.
Stałym odbiorcom wszelkie najnowsze dzieła poseła do wyboru i przejrzenia bezpłatnie.
Nakładem księgarni wychodzić będzie co roku **kalendarz z rocznikiem szlachty polskiej** pod redakcją Jerzego hrabiego Dunin Borkowskiego, z podaniem wykazu żyjącej szlachty i miejsca zamieszkania, przyczem uprasza się o nadsyłanie wykazów genealogicznych na co formularze księgarnia rozseła franco.
Przyjmuje zamówienia i przedpłatę na Pamiętnik jenerała Jezierańskiego cena na lepszym papierze 5 złr. na pośledniem 2 zł. 50 ct
Ma na składzie książki szkolne nowe i używane i wszelkie najnowsze dzieła w języku polskim, niemieckim, francuskim i angielskim, zamówienia z prowincji załatwia odwrotną pocztą.
Książki i czasopisma krajowe i zagraniczne dostarcza jak najspieszniej i punktualnie. 4036 1 8

Zmiana lokalu.

Niniejszem uwiadamiam Szanowną P. T. Publiczność, że od lat wielu zaszczytnie znany i na krajowej wystawie rolniczo-przemysłowej z r. 1877 medalem zasługi odznaczony

Skład obuwia
damskiego i męzkiego
pod firmą
Szymon Amałowicz,
znajdujący się dotąd przy ulicy Halickiej l. 21. obok księgarni p. Karola Wilda, **przeniesiony został** do kamienicy **arcybiskupiej w rynku l. 9.** gdzie był dawniej sklep korzenny p. Pawła Gorskiego. Dziękując Szan. P. T. Publiczności za dotychczasowe łaskawe względy, zapewniam, że usilnie starać się będę, obuwiem gustownem, foremnie i trwale z najlepszego materjału sporządzonem, a nie ustępującem w niczem wyrobom zagranicznym, tak co do jakości, jakoteż i ceny, zapewnić sobie i nadal liczny odbiór obuwia mego. **Zamówienia** z prowincji jak i miejscowe przyjmuję w sklepie, **rynek l. 9.** i uskuteczniam szybko oraz po cenach przystępnych.
8777 19 80 Z najgłębszym szacunkiem
S. Amałowicz.

Podarek na Boże Narodzenie i Nowy Rok!
Hektograph, patentowany aparat multiplikator za pomocą którego z jednego oryginału, jako to: odezwę, plan sytuacyjny, portret, nuty, 50—100 kopii na suchej drodze, równocześnie w rozmaitych kolorach atramentu, w nader pojedynczy sposób pomnożyć można. Eleganckie szablony, a przyborami, w formacie oktawki, przydaje się dla dzieci lub dorosłych jako podarek na Boże Narodzenie, sztuka 3 zł. 50 ct. i wyżej, wraz z opakowaniem a dostawą, franco pocztą 4 zł. za zaliczeniem lub nadesłaniem gotówki.
Czarny atrament do pomnażania do hektografu mamy zawsze w zapasie zarazem ostrzegamy przed kupnem bezwartościowych aparatów, wyrabianych przez nieuprawnionych do tego.
Aparat nasz opatrzony jest płytą mosiężną, na której wyciśnięto są imiona Kwayser, et Lewitus.
Józef Lewitus, we Wiedniu, I. Babenbergerstrasse 9.

SZPRYCOWANIE
Z ROŚLINY MATICO
P. GRIMAULT et Cie, Aptekarzy w Paryżu,
8, ulica Vivienne.

Przygotowane z liści drzewa rosnącego w Peru, leczy szybko i niechybnie szerzączki najuporczywsze i zastarzałe. Apteka Grimault et Comp. dla lekarzy, którzy mają zwyczaj zapisywać balsam kopaiwy za pomocą klejowatości, przygotowuje pigułki z essencji Matico i balsamu kopaiwy.
Pigułki te, nietylko że zawsze skutkują w jak najkrótszym czasie, ale nawet nie mają tyle nieprzyjemnej woni balsamu kopaiwy.
Każdy flakonik opatrzony jest podpisem **Grimault et Comp.**
Dla uniknienia licznych fałszerstw i naśladownictwa żądać aby stempel rządowy francuzki koloru niebieskiego, stósownie do prawa z 26 Lipca 1873, marka fabryczna i podpis GRIMAULT et COMP. znajdowały się na jednej etykiecie.
Dostać można w głównych aptekach w POLSCE i w AUSTRYI.
We Lwowie do nabycia w aptekach pp.: Piotra Mikolascha, Z. Ruckera i J. Beisera.

Pierwsze nagrody 2 medale złote. | **Uwieńczone nagrodami** | Pierwsze nagrody 3 medale srebrne

przez Wys. ces. król. rząd wielokrotnie wypróbowane ☛ wyłącz. uprzywilejowane i jedynie niezawodne
PRZYMYKADŁA na PRZECIĄG POWIETRZA do drzwi i okien,
z bawełny, polakierowane, w kolorze białym i dębowym, sprzedają się po najtańszych cenach, a to: 3527II 2—10
Cena białego cylindra do okna 5 ct. za meter.
Cena koloru czerwono-brunatnego i dębowego cylindra do okna 6 ct. za meter.
Cena białego cylindra do drzwi 7½ i 13 ct. za meter.
Cena cylindra koloru czerwono brunatnego dębowego do drzwi 9 i 14 ct. za meter.
Zaopatrzenie okna średniej wielkości w walki białego koloru wypada najwyżej 50 ct.
Zamówienia z prowincji w wielkich i drobnych ilościach załatwiają się jak najszybciej. Uprasza się podawać przy zamówieniu liczbę okien i drzwi celem przesłania odpowiedniej ilości wałków. Do każdej przesyłki dołącza się zawsze drukowana instrukcja, podług której każdy może je sam przytwierdzić do drzwi i okien, tak, że bynajmniej nie przeszkadzają otwieraniu lub zamykaniu takowych.
We Wiedniu *Kolowratring nr. 12 w c. k. nadworwym składzie fabrycznym.*

Ochrona przeciw zaziębieniom. | **J. POPELARZ** c. k. liwerant nadworny przymykadeł od przeciągu powietrza. | Największa oszczędność drzewa.

Steirischer
Krautersaft
für Brustleidende

Styryjski sok ziołowy
dla cierpiących na piersi.

!!! Przestroga przeciw naśladowaniu tegoż !!!
Od przeszło 80 lat ulubiony jako jedyny przewyborny środek leczniczy przeciw **wszelkim cierpieniom krtani i organów oddechowych,** jako to: **kaszlowi, grypie, chrypce, cierpieniom szyi i piersi** i t. p.
Na flaszkach napełnionych **styryjskim sokiem ziołowym** wyciśnięte są słowa: „*Apotheke zum Hirschen in Graz*“ tudzież marka: „J. P.“, prócz tego na etykietach podpis fabrykanta: *J. Purgleitner, Apotheker*, w niebieskim *kolorze.*
Ostrzegamy przeciw licznym naśladowaniom i fałszerstwom, i upraszamy P. T. odbiorców te flaszki uważać za prawdziwe, które opatrzone są powyższemi znamionami.
Cena flaszki 88 ct. w. a.
Główny skład wysyłek: J. Purgleitner, aptekarz w Grazu.
We Lwowie do nabycia u *P. Mikolascha*, aptekarza i drogerzysty, *Z. Ruckera*, apt.; *Beisera* apt., *W. Marszałkiewicza.*, *A. Sklepińskiego.* — *W Krakowie* u J. Jahna, Wilhelma Fenza, C. Wiśniewskiego apt., W. Redyka apt.; A. Dylskiego. — *w Rzeszowie* u J. Schaittera; — *w Stanisławowie* u Stechera apt.; — *w Stryju* u Jul. Zgórskiego, apt.; — *w Tarnowie* u W. T. A. Wielogórskiego apt.; — *w Białej* u Józefa Knaus; — *w Bochni* u B. Niedzielskiego: — *w Kołomyi* u E. Stenzl, apt; — *w Komarnie* u A. Emperia spadk.; — *w Rudymnie* u E. Świechowskiego, apt.; — *w Sadogórze* u D. Rubinowicza apt. 3536 1—12

Wydawcy i właści — Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. — Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla.